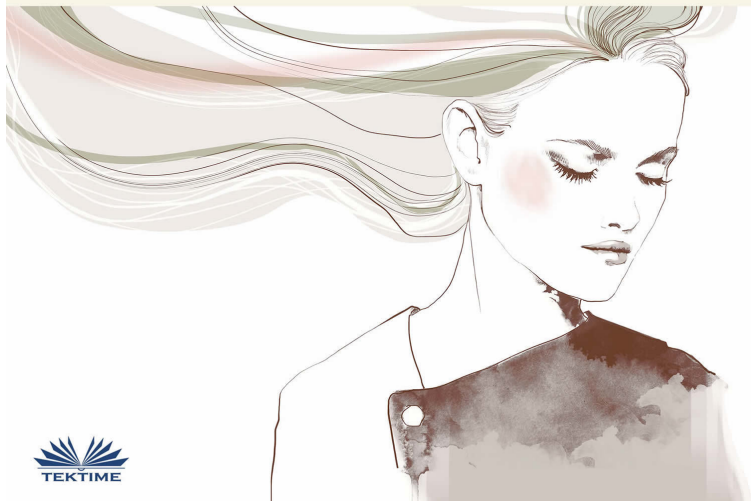


Emmanuel Bodin

W letnim słońcu

Powieść



Emmanuel Bodin

W Letnim Słońcu

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=40209583

Tektime; 2017

ISBN 9788873049173

Аннотация

Franck poznaje Swietlanę w podziemnym korytarzu paryskiego metra. Żadne z nich nie wie jeszcze, że to początek trudnej miłości. Wzajemne pożądanie, ale też niepewność i wahanie nieuchronnie prowadzą do cierpienia.

Содержание

Rozdział 1	6
Rozdział 2	24
Rozdział 3	52
Конец ознакомительного фрагмента.	79

Emmanuel Bodin

W letnim słońcu

Powieść

Przełożyła Agnieszka Kwasow
© Emmanuel Bodin, 2016-2017
Francuska oryginalna wersja
Oaristys Édition

© Agnieszka Kwasow, 2018
Tłumaczenie na język polski

Ilustracja: Che-for-cherry / Shutterstock

Wszelkie prawa do zwielokrotniania, adaptacji i tłumaczenia,
pełne lub częściowe zarezerwowane dla wszystkich krajów.

*Miłość to irracjonalna siła. Zjawia się znikąd,
niespodziewanie. Kto wie, może spotkasz ją nawet jutro?*
Haruki Murakami

Dla Ciebie...

Rozdział 1

Tego ranka poczuł nagle, że to banalne pożegnanie zmieniło się w złowróżbną chwilę rozstania. Pomyślał, że to ostatni raz, kiedy może ją pocałować, trzymać za rękę i odprowadzić do domu. Zanim zniknęła za ciężką bramą wejściową, zdążyła jeszcze przesłać mu pocałunek – zaledwie zwykłe muśnięcie dłoni w jego kierunku. To go zdziwiło, ale pod wpływem impulsu odpowiedział tym samym – mogło się wydawać, że są kochankami, dla których myśl o rozłące na jeden dzień jest nie do zniesienia. Gdy dotarł do niego dramatyzm sytuacji, poczuł, że ma zamglony wzrok: kobieta, którą kocha, zamierza go opuścić. Wiedział, że już więcej jej nie zobaczy. Czy spostrzegła jego smutek? Miał nadzieję, że nie. Dlaczego miałyby myśleć, że jest w ponurym nastroju? Pozornie nic nie wskazywało na ich rychłe rozstanie. Ale dało się to wyczuć, jak ulotny zapach w powietrzu, przemożna woń potężnej trucizny, której działania nic już nie zatrzyma. Nie odezwał się, bo wciąż miał nadzieję, że się myli. Cokolwiek zrobi, klamka zapadła. Ze zwieszoną głową pokonał z wolna dziedziniec i zaczął się oddalać od jej domu. W głowie zaświtała mu myśl, że musi na zawsze zapomnieć o tej dzielnicy. Powlókł się w kierunku swojej nędznej kawalerki, gdzie nie czekało na niego nic, poza dojmującą samotnością, poczuciem beznadziei i gorzkimi łzami – jego jedynym ukojeniem.

Zdażyła już go przyzwyczać do swojej szczerzej i subtelnej obecności, kiedy to regularnie sygnalizowała, co u niej słyhać, a jednocześnie nie tłamsiła partnera swym codziennym nadzorem. On także był dla niej wytchnieniem, a kolejne dni naznaczał coraz to inny refren, który rozniecał jego uczucia. Odczuwał dojmujący ból – fantasmagoryczne poczucie miłości wyrwanej z piersi wraz z żywym, bijącym jeszcze sercem. Jej nieobecność, brak obok siebie dręczyły go od dwóch tygodni. Liczne próby nawiązania kontaktu zakończyły się niepowodzeniem. Wszystkie wiadomości, telefony, a nawet e-maile pozostały bez odpowiedzi. Żadnej reakcji, żadnego odzewu – pełna obojętność. Było to dla niego całkowicie niezrozumiałe. Wciąż zastanawiał się, co mogło spowodować utratę ukochanej, zwłaszcza wobec zaplanowanego wspólnie na najbliższy weekend wyjazdu do Wenecji.

A wszystko tak pięknie się zaczęło. Nic nie wskazywało, aby ten kilkutygodniowy romans miał się nagle zakończyć. Nawet jeśli od samego początku nad ich związkiem ciążyła złowróżbna data.

Poznali się w paryskim metrze. Ciasne korytarze, pospieszny ścisk ludzkich ciał... Pośrodku kłębiącego się jak w mrowisku tłumy stała ona – zagubiona kobieta, rozglądająca się rozpaczliwie we wszystkich kierunkach. Stacja była w fazie modernizacji. Nikt nie zadbał tu o oznakowanie, dlatego tylko stali bywalcy odnajdywali drogę, zaprogramowani jak roboty na

bezmyślne pokonywanie codziennie tej samej trasy.

Tego dnia on był równie podenerwowany jak ona. Nie wiedział, którędy iść, chociaż przywykł już do przemierzania długich podziemnych korytarzy. Nie miał ani samochodu, ani nawet własnych dwóch kółek. Poplątane nitki tras zatłoczonych autobusów odstraszały go na tyle skutecznie, że gdy udawał się w odległe miejsca Paryża, jeździł wyłącznie metrem. Czasami, w wyjątkowo piękną pogodę, gdy odległość dzieląca go od celu nie była zbyt wielka, bez wahania pokonywał trasę na piechotę. Nie bez znaczenia w tej sytuacji była także cena przejazdu, boleśnie kłująca w oczy na biletowym blankiecie. Zdołał się również oprzeć urokowi sieci rowerów publicznych – i to wbrew temu, jak popularne stały się one w Paryżu. Również w tym przypadku oferta abonamentu nie urzekła go. Spróbował nawet kiedyś skorzystać z tego dobrodziejstwa, ale pomimo wysiłków rower pozostał niewzruszony na swoim stanowisku. Samą koncepcję uznawał za interesującą, ale dochodowość rowerowego przedsięwzięcia zamieniała tę szlachetną ideę ekologiczną w kapitalistyczny biznes. Uderzyło go, jak bardzo frustrująca jest dla niego świadomość, że decyzja polityczna – korzystna dla obywateli, lecz wcielana w życie przez żądne zysku struktury prywatne – staje się ostatecznie tylko marnym substytutem pierwotnego zamiaru, do którego milczącej i upadającej akceptacji zmusza nas system gospodarczy.

Młoda kobieta, spostrzegłszy jego rozpaczliwe zmagania,

odważyła się wreszcie podejść i zapytać, czy on też szuka linii numer czternaście. W rzeczy samej, tej właśnie linii poszukiwał. Chciał dotrzeć do dworca Saint-Lazare, by następnie wsiąść w pociąg podmiejski. Umówił się ze Stéphanie, swoją przyjaciółką malarką. Napotkana kobieta udawała się w przeciwnym kierunku – w stronę Bercy. Od razu stwierdził, że dziewczyna jest w jego guście. Jej francuski nie był perfekcyjny – mówiła z leciutkim akcentem, który zdradzał słowiańskie korzenie. Dziewczyna szybko to potwierdziła. Przedstawiła się jako Swietłana, Rosjanka.

– Franck – rzucił krótko w odpowiedzi.

Swietłana lubiła, gdy przyjaciele zwracali się do niej Swieta. Do Paryża przyjechała trzy tygodnie temu, żeby popracować. Przerwy w pracy, która polegała na sprzedawaniu torebek w jednym ze sklepów Galerii Lafayette, zamierzała przeznaczyć na zwiedzanie pobliskich krajów. Posada sprzedawczyni nie bardzo ją interesowała, a wręcz nudziła; był to jednak jedyny sposób, aby udać się w wymarzoną podróż do Francji – dzięki temu otrzymała trzymiesięczną wizę.

Tego dnia chciała odwiedzić swoją koleżankę – Ukrainkę, która przyjechała do Francji z tych samych powodów. Miały w planach wspólny spacer po mieście, a przy okazji zakupy. Swietłana poprosiła, żeby pomógł jej wybrać właściwą drogę. Chwilę potem zdradziła, że znak zodiaku wywiera duży wpływ na jej życie. I to niekoniecznie dobry... Powiedziała, że jest spod znaku wagi, a to przecież symbol niestabilności.

Zawsze ma trudności z podjęciem decyzji – zwłaszcza w ważnych momentach! Zgoda rano może do wieczora zmienić się w odmowę. Bez skrępowania objaśniała mu tajniki swojej osobowości, nie troszcząc się o to, że być może źle to wróży na przyszłość. Nie zastanawiała się też, czy wypada tak się otwierać przed obcym człowiekiem. Była naturalna i zachowywała się spontanicznie, najwyraźniej dobrze się przy nim czuła. Na widok tego chłopaka, zagubionego jak ona sama, od razu poczuła się bezpiecznie, jakby wytworzyła się między nimi pozytywna aura.

Nie mając nawet tej świadomości, Franck natychmiast wszedł w męską rolę i przejął inicjatywę. Wybrana przez niego trasa doprowadziła Swietłanę bezbłędnie do celu. Dziewczyna podziękowała mu i szykowała się do odejścia. Spychając nieśmiałość na margines swojej osobowości, Franck zadeklarował, że gdyby miała ochotę odkrywać uroki Paryża w jego towarzystwie, to chętnie posłuży jej któregoś dnia za osobistego przewodnika.

Swietłana z wahaniem odwróciła wzrok, a jej spojrzenie zdradzało, o czym myśli: jakie mogą być zamiary tego nieznajomego? Był człowiekiem poważnym czy typem awanturnika? A może chciał wykorzystać nadarżającą się okazję?

Kilka sekund później, gdy minął już efekt zaskoczenia, Swietłana uśmiechnęła się szczerze i szeroko, przystając na propozycję, którą skwitowała po prostu „Czemu nie?”. Następnie

wymienili numery telefonu, po czym padły zwyczajowe uprzejmości, kiedy to para pożegnała się, życząc sobie wzajemnie miłego dnia. Na koniec uściśnieli sobie niezręcznie dłonie.

Franck ruszył w przeciwnym kierunku z uśmiechem błakającym się na ustach, otumaniony przez szczęśliwy zbieg okoliczności, a nieświadomy spojrzeń zaciekawionych przechodniów zerkających ukradkiem w jego kierunku. Idąc, nie mógł się powstrzymać, aby stale nie przypominać sobie tej napotkanej na swojej drodze roześmianej twarzy o delikatnych rysach, emanujących łagodnością i niezwykłą czułością. Zastanawiał się, czy istotnie spotka jeszcze tę dziewczynę. Jakie są szanse, że wyrazi ona zgodę na spacer w jego towarzystwie? Uznał, że niewielkie. Zapewne chciała się po prostu pozbyć jego krępującej obecności, a kłamstwo – fałszywy numer telefonu podany jako wyraz dobrej woli – stanowiło niewielką cenę za to, by uwolnić się od niego i móc wreszcie ruszyć w swoją stronę. Może powinien od razu zadzwonić, żeby to sprawdzić, przekonać się, czy odbierze połączenie? A jeśli tak się stanie, co wtedy powie?

Myśli Francka krążyły nieustannie wokół tego tematu. Za dużo się zastanawiał, ale uznał już chyba swoje prawa do tej młodej kobiety. Od kilku miesięcy żył w celibacie, bezskutecznie próbując zapomnieć o swojej byłej partnerce. Napotkanej niebieskookiej blondynce o błyszczącym spojrzeniu udało się w oka mgnieniu, jednym uśmiechem zamącić mu w głowie. A

może wynikało to z pragnienia, by po zakończonym związku przejść już do następnego etapu? Czy była to raczej zapowiedź nieoczekiwanego zauroczenia? Przez całą drogę wyobrażał sobie tę śliczną buzię, która wyłoniła się znikąd, jak szczęśliwy traf, nieoczekiwany dar losu albo partia pokera, kiedy to na samym początku wpadną ci dobre karty. Właściwie nie wiadomo, jak wszystko potoczy się dalej. Przyszłość oferuje same niespodzianki – żadnej przewidywalności. Kiełkujące pragnienia, niewinna ponęta powoli zaczynała wkradać się w jego codzienność. Drobnym incydentem wstrząsnął nim jak głęboki haust powietrza, nagły dopływ tlenu, wraz z którym dawna miłość powoli zaczęła się ulatniać. Czy to możliwe, aby zmiana zaszła tak szybko, czy można tak po prostu zapomnieć o kimś, kto jeszcze niedawno zajmował istotne miejsce w czyimś sercu? Nawet jeżeli wciąż pozostaje pewne ulotne, lecz niezatarte echo dawnego uczucia.

Kiedy Franck przybył do swojej przyjaciółki, nie mógł – ani nie chciał – powstrzymać się od opowiedzenia Stéphanie o tym niespodziewanym spotkaniu. Wtedy to natychmiast całe, trwające zaledwie kilka minut, zdarzenie stało mu przed oczami. Niebezpiecznie było pokładać zbyt wielkie nadzieje w tak krótkiej rozmowie, która być może nie będzie miała żadnego ciągu dalszego. Ta młoda kobieta olśniła go przy pierwszym kontakcie. Stéphanie była na bieżąco z rozczarowaniami, których doznał jej przyjaciel. Wydawało się, że podziela jego zachwyt i również pragnie, aby był to początek pięknej historii, o ile

zdecyduje się na ponowne spotkanie z dziewczyną. Poradziła mu jednak, by nie przywiązywał do tego zbyt wielkiej wagi, zanim dojdzie nie do czegoś konkretnego.

Franck poznał Stéphanie wiele lat temu przez czat w Internecie. Pierwsze wrażenie było korzystne dla obydwu stron, oboje postanowili jednak zachować dystans. W ten oto sposób rozwinęła się między nimi przyjaźń i wzajemna sympatia.

Stéphanie to drobna brunetka – jej wygląd stanowił przeciwieństwo powierzchowności Swietłany. Bez wątplenia była czarująca, co przyciągało mężczyzn, zwłaszcza jeśli byli wolni, jak Franck, gdy się poznali. Na Francku duże wrażenie zrobiła jej inteligencja, z drugiej jednak strony przeszkodą okazał się nałóg – Stéphanie bardzo dużo paliła. Nieprzyjemna woń tytoniu była dla Francka odpychająca – duszący i drapiący w gardle zapach, nie do wytrzymania na dłuższą metę. Początkowe pożądanie przerodziło się w ciągu kilku pierwszych tygodni w koleżeńską zażyłość. Wspólnie spędzone chwile dawały im dużą przyjemność, gdyż łączące ich podobne gusta stanowiły okazję do interesującej rozmowy na temat kina, sztuki i literatury. Kilkakrotnie, w takie wieczory jak dzisiejszy, nadarzyła się okazja, by ją przelecieć, ale Franck nie wykorzystał sposobności i zachował dystans. Chociaż Stéphanie nie powiedziała tego nigdy wprost, jej czułe zachowanie i prowokacyjny sposób ubierania się trudno było interpretować inaczej niż jako zaproszenie do seksu.

Przyjaźń mężczyzny z kobietą jest możliwa tylko wtedy, gdy nie dojdzie do zbliżenia. Nigdy, przenigdy nie można się przespać z taką osobą. Czasem, a może nawet często, powstaje pewien zamęt, niedopowiedzenie, a nawet prawdziwa żądza posiadania, przy jednoczesnej świadomości, że żadne z nich nie chce wiązać się uczuciowo z tą drugą osobą. Jeżeli przyjaciele przekroczą jednak tę wyimaginowaną barierę, jedyną możliwość stanowi zażyłość typu *sex friends*, która w najlepszym razie może potrwać kilka miesięcy, do czasu gdy jedno z nich pozna kogoś bardziej w swoim typie, a takie spotkanie przekształci się w prawdziwą miłość. W najgorszym razie oznacza to krótką przygodę – jedną noc, po zbyt suto zakrapianym wieczorze. W obydwu przypadkach koniec może być tylko jeden: gorzka porażka, która zrujnuje doszczętnie wszystkie wysiłki włożone w mozolne budowanie przyjaźni. Po skonsumowaniu znajomości nie pozostaje już żadna nadzieja na kontynuowanie relacji w dotychczasowym kształcie. Obydwie strony są na tym stratne. Decyzja o tym, czy być razem zapada najczęściej w pierwszych dniach lub tygodniach po spotkaniu. Dwa tygodnie to jakiś tajemniczy okres – nabrzmiały niezwykle atmosferą oczekiwań, iluzji, pożądania, pełen pytań bez odpowiedzi. Czasem powtarzasz sobie „To ona... Ta jedyna!”, a zaraz potem chimeryczne wrażenie rozwiewa się bezpowrotnie, a szlachetny ideał znika na zawsze. Ale jeśli uczucie nie pojawi się na początku, znajomość może przekształcić się w przyjacielskie przywiązanie – tak piękne, a zarazem nadzwyczajne.

Przeciwnie zjawisko występuje nadzwyczaj rzadko. Nieczęsto zdarza się, aby dwie osoby, od pewnego już czasu połączone więzami przyjaźni, odczuły nagle i w tym samym momencie potrzebę silniejszego związania się z tą drugą osobą. Aby wzajemny podziw był tak duży, że błoga zażyłość zostanie skonsumowana. Błąd, który być może zrujnuje wieloletni układ oparty na wzajemnym zrozumieniu, a wszystko przez jeden niefortunny akt płciowy...

Czasem jednak kobieta zrywając z mężczyzną oświadcza, że pragnie z nim pozostać w przyjaźni. Czy może się tak zdarzyć, by stać się przyjacielem partnerki, która była nam kiedyś tak droga i której się nadal pragnie? Przyjaźń damsko-męska wydaje się niemożliwa, jeżeli dwie osoby łączyło wcześniej prawdziwe uczucie. Sam pomysł wydaje się poroniony, wypaczony – to zupełna degradacja! Relacja z przyjacielem nie jest już tak bliska, chodzi o zachowanie pewnego dystansu i beznamiętną obserwację. Co gorsza, dojść może do spotkania z potencjalnym nowym partnerem, do oceny przebiegu uwodzicielskiej gry pretendenta, który dzień i noc myśli o pieprzeniu się z tą, którą kocha. To odrażające! Sama myśl o tym wzbudza niesmak. Przyjaźń wydaje się po prostu niemożliwa i nieprawdopodobna po odejściu od siebie osób, które łączyła prawdziwa miłość. Chyba że od rozstania upłynie wiele lat... Chociaż wymagałoby to pełnego wybaczenia tego, co spowodowało zerwanie.

Stéphanie pokazała Franckowi swoje ostatnie obrazy.

Surrealistyczny styl jej płócien nie poddawał się łatwo opisowi – postacie ludzkie, często zdeformowane, wtapiające się w kipiące chaosem tło. Coś nadawało im jednak niezwykle osobisty wyraz. Chociaż dotychczas nie udało jej się jeszcze wystawić swoich prac, Franck nie miał wątpliwości, że przyjaciółka zyska jeszcze należne jej uznanie. Talent Stéphanie rzucał się w oczy. Całe szczęście sztuka nie stanowiła dla niej źródła utrzymania. Pracowała w biurze firmy, która sprzedawała uchwyty do lodówek. Była odpowiedzialna za bezpośrednie kontakty telefoniczne z firmami kupującymi uchwyty od jej pracodawcy. Stéphanie była tą pracą głęboko znudzona, ale wykorzystywała możliwość poderwania potencjalnych klientów, którzy na jeden wieczór zostawali jej kochankami. To zatrudnienie wydawało się jedynym sposobem, aby podołać rosnącym z każdym rokiem kosztom utrzymania. Kosztom życia narzuconym przez łapiące zadyszkę w rujnującym biegu współczesne społeczeństwo, ze strachu przed utratą swoich przywilejów uparcie utrzymujące u władzy kolejnych rządzących, którzy troszczą się jedynie o samych siebie, podczas gdy ludzie – społeczeństwo – ugina się pod ciężarem coraz to nowych, ale równie niestranych przepisów, praw i rozporządzeń.

Po skonsumowaniu talerza pysznych francuskich ciasteczek oraz filmu Zapętleni, który wyraźnie pokazuje, że nasze obecne zacne rządy to w zasadzie totalna kpina, Franck wrócił do siebie. Po drodze znowu zaczął myśleć o Swietłanie. Z wahaniem zastanawiał się, czy do niej zadzwonić – nawet tylko po to,

aby zaspokoić swoją ciekawość i sprawdzić, czy numer, który mu podała, jest prawdziwy. Zaczął już nawet pisać SMS-a, co było znacznie łatwiejsze od rozmowy, podczas której nie bardzo wiedziałby, o czym z nią rozmawiać. W ostatniej chwili powstrzymał się od wysłania zredagowanej mozolnie wiadomości. Przestraszył się, że być może zbyt się spieszy, a pytanie co u niej słyhać może spowodować, że ta młoda kobieta nabierze wobec niego dystansu – był w końcu nadal tylko nieznanym, którego nagłe zainteresowanie, jak jej minął dzień może się wydawać całkowicie bezpodstawne.

Następnego dnia o siódmej rano ze snu wyrwał go nagle wibrujący dźwięk telefonu. Nie znośił, gdy jego nocny wypoczynek zostawał przedwcześnie zakończony w podobny sposób. Najlepszym rozwiązaniem byłoby oczywiście wyłączenie komórki na noc, ale służyła mu ona również za budzik. Zazwyczaj zwlekał się z łóżka koło dziewiątej. Nie czekały na niego co prawda żadne pilne zajęcia – Franck spędzał czas na oglądaniu filmów, czytaniu książek, czasem szedł na piwo z przyjaciółmi, aby pogadać trochę o życiu i o tym, co ich spotyka. W inne dni zostawał w domu, żeby trochę pogrzebać w Internecie i zastanowić się nad tym, jaki reportaż mógłby ewentualnie zrealizować. Sporadycznie przeglądał też oferty pracy, co wprawiało go jednak w depresyjny nastrój. Te same ogłoszenia powracały niestrudzenie, a gdy zdobywał się wreszcie na wysłanie oferty do potencjalnego pracodawcy – ta pozostawała zazwyczaj bez odzewu. Wiedział już, że w swojej

dziedzinie nie może liczyć na nic innego niż fucha fotografa szkolnego, zamawianego okazjonalnie na wesela lub zimą do wykonania portretu Świętego Mikołaja. Franck wypróbował już zresztą wszystkie te możliwości i uznał je za piramidalnie nudne i powtarzalne – nie wymagały one żadnego polotu artystycznego. Nie znalazł dotąd nic, co spełniłoby jego oczekiwania, w każdym razie żadnej z tych prac nie mógłby wykonywać na dłuższą metę.

Kiedy pracował nad reportażem, inspirowała go bieda, brud i zaniedbanie – w Paryżu bez trudu napotykał zatrwające enklawy stanowiące pożywkę dla jego twórczości. Nie był zainteresowany fotografią pocztówkową. Każdy artysta tworzy swój własny wszechświat.

Franck przetań czy. Na ekranie telefonu pojawił się SMS od Swietłany. To niepodziwiane zdarzenie sprawiło, że zerwał się szybko z łóżka. Swietłana napisała, że jest wolna w najbliższą niedzielę. Byłaby wdzięczna, gdyby w charakterze przewodnika pokazał jej jedną z pięknych dzielnic Paryża. Swoją wiadomość zakończyła uśmiechniętym emotikonem. Zaskoczony Franck poczuł wielką radość. Nie musiał przeżywać dalszych tortur ani podejmować decyzji, czy i kiedy ma się z nią skontaktować. To ona zrobiła pierwszy krok, co wiele dla niego znaczyło. Ta dziewczyna naprawdę chciała się z nim spotkać, miała szczerzy zamiar przespacerować się z nim i bliżej go poznać. A może chodziło jej też o coś innego? Tutaj Franck być może nieco się zagalopował. Perspektywa spotkania napełniła radością kolejne trzy dni, które dzieliły go od tego oczekiwanego

momentu. Dręczące wspomnienia minionej miłości powoli odchodziły w niepamięć. Franck poczuł się wreszcie gotowy na nowe uczucie. Natychmiast wysłał odpowiedź – oczywiście twierdzącą. Przy okazji podał jej swój adres e-mail. Swietłana odwdzięczyła się tym samym, a jej wiadomość ponownie ozdobił taki jak wcześniej smiley. Prosty symbol nadał tej krótkiej wymianie wiadomości tak sympatyczny wydźwięk, że Franck uznał poznaną dziewczynę za wyjątkową.

Wieczorem zasiadł w oczekiwaniu przed ekranem komputera. Dodał Swietłanę do swoich kontaktów w Skype. W pewnym momencie ta nieznajoma, z którą kontaktu oczekiwał z tak wielką niecierpliwością, pojawiła się online. Zaczęli rozmawiać, a dziewczyna z pełną otwartością opowiadała mu o pracy, o swoich problemach, jak gdyby Franck był zaufaną jej osobą, którą zna już od wielu lat.

Zwierzyła mu się, że w pracy panuje niezbyt przyjemna atmosfera. Kierowniczka sklepu regularnie napada na sprzedawczynie, które uważa za zupełne niezdary. Często zdarzają się kradzieże, których ktoś dokonuje niepostrzeżenie. Nawet ochroniarz nie jest w stanie spostrzec, kto jest sprawcą. Kierowniczka reaguje histerycznie na te incydenty, paranoicznie oskarżając kolejno wszystkie swoje podwładne. Posunęła się nawet do posądzenia ich o wymyślony spisek wymierzony w jej osobę.

Personel to w większości osoby przyjezdne, z zagranicy, dla których Francja stanowi wymarzony cel podróży. Przyjechały

w sezonie turystycznym, kiedy to potrzeba więcej rąk do pracy. Poza Swietłaną – Rosjanką, w sklepie pracowała Mołdawianka, dwie Ukrainki, Chinka i Brazylijka. Zespół wieńczyły dwie Francuzki. Ich przełożona była Francuzką, o korzeniach koreańskich ze strony obojga rodziców. Kierowniczka sklepu również była obywatelką Francji. Można powiedzieć, że sklep ten stanowił prawdziwy *melting pot*. Niektóre sprzedawczynie nie mówiły ani słowa po francusku, ale ten brak zρέcznie rekompensowały znajomością angielskiego, niezbędnego do obsługiwania klientów – najczęściej turystów nieposługujących się francuskim. Praca w sklepie dawała Swietłanie możliwość wykorzystania znajomości języków obcych, co w jej odczuciu stanowiło jedyną zaletę tego zajęcia.

Uzgodnili, że spacerować będą w dzielnicy Montmartre. Swietłana nie zdołała jeszcze zwiedzić porządnie Paryża. Teraz, kiedy miała już więcej czasu, postanowiła nadrobić zaległości. Widziała jedynie wieżę Eiffla, ale była tylko u jej podnóża. Kiedy zobaczyła ogromną bryłę z metalu wykrzyknęła: „Co? To jest ta słynna wieża Eiffla? Naprawdę nic nadzwyczajnego!”.

Wieża Eiffla nie wywołała też żadnej szczególnej reakcji u koleżanki z Ukrainy, która towarzyszyła Swietłanie. Ten znany na całym świecie symbol Francji i wyznawanych tam swobód nie zrobił na nich zbyt wielkiego wrażenia, wbrew pierwotnej ekscytacji, jaką wywoływały u nich fotosy oglądane jeszcze przed przyjazdem do Paryża. Właściwe ustawienie migawki, czas naświetlenia kliszy, otwarcie przysłony, która przepuszcza

określoną ilość światła – ot, cała magia udanego ujęcia. Odpowiednie operowanie ostrością planu, starannie wybrany kąt widzenia w połączeniu z właściwym wykadrowaniem mogą tchnąć życie w każdą chimere.

Brak czasu, który odczuwała Swietłana, a który ograniczał jej spacerowanie od początku pobytu w Paryżu, wynikał z tego, że dziewczyna musiała jak najszybciej oddać pracę na zaliczenie swojemu profesorowi. Aby połączyć dwie pasje – sztukę i język francuski – Swietłana postanowiła przetłumaczyć na rosyjski kilka piosenek ze swojego ulubionego pełnometrażowego filmu francuskiego Parasolki z Cherbourga, a następnie dodać je w formie napisów do filmu. Chociaż skończoną pracę Swietłana wysłała przez Internet nieco po terminie, to udało jej się uzyskać najwyższą ocenę. Co za radość! Dzięki temu znalazła się na ostatnim, piątym roku studiów – w dodatku z wyróżnieniem. W nagrodę postanowiła przeznaczyć cały swój czas wolny na rozrywkę zgodną z jej upodobaniami – należało jej się to po podjęciu tak wielkiego wysiłku zakończonego powodzeniem.

Podczas trzech dni oczekiwania Franck otrzymał e-maila od jednego ze swoich przyjaciół – Éliego, który po maturze podjął studia na tym samym kierunku co Franck, ale z niejasnych powodów porzucił je i zdecydował się na kino. Kilka lat później Franck dołączył do niego. Uzasadnił swój wybór cytując Jean-Luc Godarda z filmu Żołnierz: „Fotografia jest prawdą. A kino jest prawdą dwadzieścia cztery razy na sekundę!”. Prawda

dwadzieścia cztery razy na sekundę... ta myśl jest tak słuszna, że związanych z nią odczuć nie sposób ubrać w słowa.

Élie został wziętym filmowcem w uprawianym przez siebie gatunku kina, na krawędzi geniuszu i szaleństwa, co pozwoliło mu wywinąć się ze snobistycznego obowiązku przynależności do zgromadzonej w tej branży bandy szarlatanów, której członkowie najczęściej zioną do siebie odwzajemnioną nienawiścią, a przepełniająca ich zazdrość prowadzi do częstych wymian ostrych ciosów wymierzanych sobie bez żadnej wyraźnej przyczyny.

Élie wyjechał na dwa miesiące do Libanu, gdzie zastanawiał się nad swoim drugim filmem długometrażowym. Podobnie jak w przypadku poprzedniego projektu, produkcję sfinansować miało kilku hojnych mecenasów – znajomych bliskich kumpli Éliego, którzy nie oczekiwali niczego w zamian. Koszt realizacji przedsięwzięcia miał wynieść co najmniej pięć milionów euro, co pokazuje jak cenna była zażyłość z otaczającymi go przyjaciółmi i pasjonatami, którzy wierzyli w jego talent. W swoim mailu Élie informował Francka, że kończy już prace nad scenariuszem oraz że przyjaciele w Libanie mają się dobrze, podobnie jak cała jego rodzina. Wreszcie mógł odetchnąć głęboko, poczuć się wolnym z dala od dławiącej atmosfery Paryża i zajmowanego tam nędznego lokum. Mieszkanie miało całe piętnaście metrów kwadratowych, czyli było rozmiarów jego łazienki w Libanie – jak sam to dosadnie ujął „jest mniejsze od mojego kibla!”.

Paryż – sztuczne serce Francji. Miasto tyłu poświęceń i

cierpienia znoszonych w płonnej nadziei na sukces, który nie nadchodzi.

Franck odpisał na wiadomość przyjaciela. Zdał mu sprawozdanie ze swoich ostatnich dni i podzielił się wieścią o spotkaniu z piękną Rosjanką. Szczegółowo opisał moment, kiedy natknął się na jej wzrok i nadzieję, że być może dziewczyna pozwoli mu zapomnieć o cierpieniu ostatnich kilku tygodni spowodowanym przez rozstanie z poprzednią partnerką, również cudzoziemką. Nie będzie jej już uznawał za swoją efemeryczną kochankę, gdy przyjedzie ponownie do Paryża, aby odpocząć i rozerwać się zgodnie ze swoim zwyczajem dwa razy w roku. Franck obiecał, że da znać przyjacielowi, jeśli coś się wydarzy między nim a tą nowo poznaną młodą kobietą, życząc mu, aby dobrze wykorzystał wakacje w słońcu przed ponownym zesłaniem do ponurego Paryża.

Rozdział 2

Franck umówił się na spotkanie ze Swietłaną przy metrze Abbesses. Miał jej pokazać Montmartre łącznie z Sacré-Coeur. Prognoza pogody nie była zbyt zachęcająca – z kłębiących się, ciemnych chmur na niebie w każdej chwili mógł lunąć deszcz. Pojedyncze promienie słońca z trudem przebijały się przez gęstą warstwę nimbusów. Co za niesprzyjająca pogoda na pierwszą randkę!

Franck czekał już od dobrych dziesięciu minut, a wcale nie przyjechał za wcześnie. To Swietłana spóźniła się. Próbował się już do niej dodzwonić, ale od razu włączyła się poczta głosowa.

Nagle, nie wiadomo skąd, przed wejściem do metra pojawiła się para nowożeńców, a zaraz za nią – ekipa filmowa. Grupa skutecznie zatarasowała cały plac przy metrze. Franck myślał przez chwilę, że znalazł się na planie filmowym. Zauważył operatora przepasanego stabilizatorem kamery. Miał wrażenie, że cały dodatkowy sprzęt waży o wiele więcej od samej kamery – drobnego urządzenia cyfrowego. Ktoś inny obsługiwał przenośny zestaw oświetlenia. Asystent naprowadzał operatora, który nie odrywał wzroku od ekranu LCD. Jeszcze kto inny zajmował się ustawianiem całego towarzystwa – zapewne rodziny i przyjaciół, którzy bez przerwy rozpierzchali się w różne strony. Franck pospiesznie oddalił się, żeby nie wejść w kadr. Zakochani przyjmowali akrobatyczne pozy, blokując przy tym wejście do

metra. Cały ten cyrk był niestrawny dla Francka – uznał, że właśnie do takiego wynaturzenia prowadzi nadmiar pieniędzy.

Kiedy wreszcie ludzie mogli swobodnie wyjść z metra, Franck nadal nie dostrzegł Swietłany wśród wychodzących tłumnie pasażerów. Przyglądał się jeszcze chwilę młodej parze, która w dalszym ciągu wywoływała spore zmieszanie. Gdy odwrócił wzrok, zauważył dzieci, które wydając radosne piski tłoczyły się dokoła kuczka. Tuż obok kłown dawał popis zonglerski, otoczony ciasnym kółkiem turystów. Na prawo kataryniarz wystukiwał rytm, kręcąc przy tym korbą swojego instrumentu. Co za anachroniczny, a zarazem urokliwy obrazek! Nawet posępna aura nie zdołała przyćmić magicznej atmosfery Montmartre’u.

Kiedy Franck znowu spojrział w kierunku metra, zauważył kobietę biegnącą w jego kierunku. Nie od razu rozpoznał Swietlanę. Tego dnia miała rozpuszczone włosy, które lekko się kręciły.

Swietłana doskonale opanowała technikę, dzięki której mogła łatwo ujarzmić swoje długie pukle. Najpierw brała prysznic, a potem robiła warkocze, które na koniec rozplatała jeden po drugim. Cała procedura wymagała sporego nakładu czasowego, ale fryzura utrzymywała się niemal przez całe trzy dni. Poprzedniego dnia Swietłana umyła swoje długie włosy, dlatego Franck mógł podziwiać piękne falujące pukle blond – platynowe u nasady, a świetliste na końcówkach. Na pierwszy rzut oka

można było powiedzieć, że jest szatynką o jasnym zabarwieniu włosów. Wyglądało na to, że ten naturalny, specyficzny odcień włosów, których pasma sięgały nieco poniżej ramion, zrobił duże wrażenie na Francku.

To niespodziewane zachowanie rozczuliło Francka i wzbudziło nim niezwykle uczucia. Czyżby padł ofiarą tego, co zazwyczaj nazywamy miłością od pierwszego wejrzenia? Trudno powiedzieć. W każdym razie był jak zahipnotyzowany, oniemiały i oczarowany, gdy ją ujrzał. Spontaniczne zachowanie wraz z wrodzonym wdziękiem zrobiło na nim tak piorunujące wrażenie, że stanął jak oniemiały w miejscu.

Sprawiło to niezwykle harmonijne połączenie cech charakterystycznych dla Swietłany. Zdarzało mu się już poznawać niezwykle piękne kobiety, które były przy tym albo wyniosłe, albo oschłe, bądź też zachowywały się wyzywająco, co całkowicie psuło wrażenie ogólne. Zachowanie tej dziewczyny było zupełnie inne: radosne, ciepłe, a przy tym emanowała ona wyjątkowym wdziękiem.

Na powitanie ucałowali się w policzki – oboje równie rozradowani, co skrepowani spotkaniem. Swietłana przeprosiła za spóźnienie, a Franck zapewnił, że nic się nie stało. Trudno byłoby się na nią gniewać. Sama jej obecność mogła od razu wywołać uśmiech u każdego, nawet pogrążonego w głębokiej depresji, mężczyzny. Była jak piękne zjawisko, której obecność tworzy wyjątkową atmosferę, jak magia słońca wschodzącego na

niebie zalewająca świat cudną poświatą lub kantyczka nucona w podziękę za dar życia.

Franck zastanawiał się, która droga najszybciej doprowadzi ich do Sacré-Coeur. Wybrał wreszcie ulicę wprost przed nimi, ze świadomością, że czeka ich strome podejście pod górkę. Franck był już tutaj wiele razy, ale dzięki gęstej sieci uliczek nigdy nie szedł dwa razy tą samą trasą. Bardzo lubił tę dzielnicę i uważał, że doskonale się nadaje na spacer dla zakochanych, zwłaszcza gdyby słońce zechciało im towarzyszyć. Brzydka pogoda nie zniechęciła ich do wspólnego wyjścia, ponieważ oboje pragnęli bliżej się poznać. Rozmawiali trochę o wszystkim i o niczym, jak to często bywa, gdy dwie osoby spotykają się po raz pierwszy. Zadawane sobie nawzajem pytania służą pozyskaniu informacji, wysondowaniu reakcji, sprawdzeniu, w jakim kierunku rozmowa będzie podążać. Swietłana poruszyła kilka banalnych tematów – między innymi nie udawało jej się odsłuchać wiadomości, którą ktoś zostawił jej w poczcie głosowej. Krótka instrukcja dołączona do karty SIM nie była zbyt pomocna. Ponieważ korzystali z usług tego samego operatora, Swietłana podała Franckowi swoją komórkę z prośbą o pomoc. Jakież było jego zdumienie, gdy menu wyświetliło się po rosyjsku – niestety nie potrafił go obsługiwać. Swietłana miała starą Nokię, która lata świetności miała już dawno za sobą. Zaoszczędzone latem pieniądze chciała przeznaczyć na zakup smartfona, żeby być na bieżąco z nową technologią, a może raczej trendami konsumenckimi. Któż się im oprze, nie jesteśmy w

końcu jaskiniowcami. Ciągła ewolucja stała się nieuchronnym elementem życia codziennego. Nikt nie ma przecież obowiązku kupowania najnowszej wersji każdego gadżetu, czasem z powodu nowego designu albo rewolucyjnej funkcji, na którą mają się złapać naiwniacy, gdyż przeważnie rewolucja polega wyłącznie na drenażu portfela. Franck wyjął swojego Samsunga – jego model był także bardzo stary. Po krótkich poszukiwaniach w menu, znalazł kombinację cyfr niezbędną, aby uzyskać dostęp do poczty głosowej.

Odsłuchując nagrane wiadomości, Swietłana wybuchła śmiechem. Swoją francuski numer podała tylko trzem osobom, ponieważ nie znała w Paryżu prawie nikogo, a jej przyjaciele kontaktowali się z nią przez Internet. Pierwszą osobą, której podała swój numer była koleżanka z Ukrainy. Druga to koleżanka z Rosji, która przyjechała do Francji, by popracować w restauracji na zachodnim wybrzeżu. Swietłana bardzo nie chciałyby wykonywać podobnej pracy. Woliała już sprzedawać torebki, chociaż oczywiście nie uważała tego za swoje docelowe zajęcie. Dwie wiadomości, które tak usilnie starała się odsłuchać, zostawił nie kto inny jak... Franck. Informował ją po prostu, że jest już na miejscu spotkania i ma nadzieję, że wszystko u niej dobrze. Zapytał Swietłanę, z czego się tak śmieje. Zauważyła, że przygląda jej się z czułością. Naturalny i spontaniczny sposób bycia Swietłany bardzo mu się podobał.

Pokonali wiele uliczek pnących się stromo w górę, zanim stanęli wreszcie, wyczerpani, przed bazyliką, gdzie kłębił się

spory tłum. W weekendy odbywały się tutaj akrobatyczne pokazy jazdy na deskorolce. Liczni funkcjonariusze CRS – francuskich oddziałów prewencyjnych policji – zapewniali bezpieczeństwo samą swoją obecnością. Aby dotrzeć do schodów prowadzących do budynku przeszli wąską ścieżką między dwoma rzędami barierek – jedynym dostępnym podczas tego zgromadzenia przejściem. Wymijając slalomem wahających się turystów, weszli wreszcie do środka.

Bazylika była nabita ludźmi, dlatego zmuszeni byli posuwać się noga za nogą. Takie wolne tempo pozwoliło im jednak dojść do siebie po pokonaniu wyczerpującej trasy na wzgórze.

Swietłana była niewierząca w sensie wyniesienia Chrystusa do rangi boskiej, co sprawujący władzę w jego czasach wykorzystali do jeszcze lepszego kontrolowania poddanych. Nie odrzucała jednak przepełnionych nadzieją słów i szczytnych ideałów wobec ludzkości i bliźniego, zadawała sobie ważne pytania, poszukiwała. Zastanawiała się nad wartością życia, kondycją człowieka, co jej zdaniem miało znacznie więcej sensu. Dlatego też doceniała imponujący rozmach rozciągającej się przed nią świątyni. Wkroczyli właśnie do wnętrza jednego z ostatnich arcydzieł katolickiej Francji i kontynuowali swój spacer penetrując wszystkie zakamarki bazyliki. Zeszli również do podziemi, aby zobaczyć kryptę. Na zakończenie wspięli się na sam szczyt.

Franck postanowił zafundować Swietłanie bilet wstępu. Również tego sanktuarium nie oszczędziła norma obowiązująca

w większości innych zabytków: wejście na kopułę wymaga wysupłania swojej karty bankowej. Ten kapitalistyczny gest umożliwia utrzymanie budynków w dobrym stanie, ograniczenie liczby zwiedzających, a także – co za zbożny cel – stworzenie kilku miejsc pracy. Opłata za wstęp pobierana była zatem ze szczytnych pobudek, co przekonało Francka do zakupienia dwóch biletów. Miały mu one również posłużyć do realizacji własnych celów...

Zakup biletu nie wymagał konfrontacji ze sprzedawcą w okienku – klienci musieli się natomiast zmierzyć ze skomplikowanym urządzeniem najnowszej generacji. Czyli każdy może wykupić sobie tutaj wejście. Ta nowoczesność stanowiła uderzający kontrast wobec charakteru stuletniej świątyni.

Swietłana trzymała w ręce aparat fotograficzny, jednak nie posługiwała się nim, co zdziwiło Francka. Zapytał, czy chciałaby, żeby zrobił jej zdjęcie. Zgodziła się i podała mu go. Swietłana dobrze prezentowała się na ekranie. Była tak fotogeniczna, że robienie jej zdjęć było zaszczytem. Franck miał jednak świadomość, że ich nie dostanie. Każdemu fotografowi zależy bardzo na tym, żeby zachować dla siebie efekt wykonanej pracy, nawet jeżeli zdjęcia nie zostały wykonane w warunkach studyjnych, a sprzętem niskiej klasy. Podobały mu się fotografie, na których uwiecznił Swietlanę, dlatego wyjął swoją starą komórkę, której rozdzielczość pozostawiała wiele do życzenia, i raz jeszcze sfotografował swoją modelkę w różnych pozach.

Pomimo kiepskiej jakości zdjęć, cieszył się, że zachowa chociaż kilka ujęć na pamiątkę tego wspólnie spędzonego dnia, gdyby nie było mu już dane ponownie ujrzeć tej młodej kobiety, która wydawała mu się coraz bardziej fascynująca.

Po wejściu na szczyt, Franck w dalszym ciągu bawił się ze Swietłaną – podziwiał ją, przyglądał się jej, prosił fotografując, aby ustawiała się w określony sposób. Migawka otwierała się raz po raz. Turyści przyglądali się im w oczekiwaniu na przejście. Franck nie zauważył nawet, że zatarasował drogę. Był zamknięty w swoim świecie, zahipnotyzowany i pochłonięty fotografowanym obiektem. Ustawiał dziewczynę, pokazywał co ma robić gestem i zachowaniem. Swietłana współpracowała z nim, jak wprawna modelka dostosowywała się do jego wskazówek. Ta dziewczyna miała na Francka magnetyczny wpływ, jakby rzuciła na niego urok i przejęła kontrolę nad jego emocjami. Ona także nie pozostała obojętna na podejmowane przez niego wysiłki— była oczarowana osobowością Francka. Stwierdziła, że jest uпрzejmy, rozczulająco miły, a zwłaszcza wzbudza jej czułość i pożądanie. Uwiódł ją bez reszty. Zdawała się myśleć: „niech dalej wkłada tyle pasji w swoje starania, a zobaczymy, co z tego wyniknie”.

Kiedy Franck przyszedł do siebie, natychmiast zauważył, jakiego zamieszania narobił. Nikt nie ośmielił się przerwać jego artystycznego transu. Zwiedzający ustawili się w oczekiwaniu, jakby oglądali uliczne przedstawienie. Franck uśmiechnął się z zakłopotaniem. Gestem ręki dał do zrozumienia, że można

przechodzić dalej.

Swietłana podeszła do Francka i powiedziała, że był niegrzecznym chłopcem blokując przejście tym ludziom. W przyszłości musi na niego bardziej uważać. Franck zwrócił jej aparat. Odpowiedział, że będzie miał bardzo dobre wspomnienia z tego miejsca i dodał, że oddanie mu do dyspozycji takiego materiału zdjęciowego może być niebezpieczne, zwłaszcza gdy modelka tak się przykłada do swojego zadania. Powiedział Swietłanie, że bardzo dobrze wychodzi na zdjęciach, bo widać, że dobrze się bawi przed obiektywem. Mogłaby się zainteresować pozowaniem do magazynów o modzie i brać udział w sesjach realizowanych przy pomocy profesjonalnego sprzętu, który znacznie podnosi jakość materiału. Swietłanie nigdy nie przyszło to do głowy, ale zastanowi się nad tym. „Na razie schowam aparat do plecaka” – dodała.

Po zakończeniu zwiedzania wyszli przed budynek, gdzie zaczęło ich dwóch turystów. Spytałi po angielsku, w jaki sposób można zapłacić za wejście na wyższy poziom Sacré-Coeur. Gotówką czy kartą? Franck nie rozumiał pytania. Jak przystało na szanującego się Francuza znał tylko urzędowy język swojego kraju. Podczas gdy Swietłana przyglądała mu się swoimi wielkimi niebieskimi oczyma, uśmiechając się przy tym czule, Franck wybąkał: *Sorry, I don't speak English* i zaczął się pospiesznie oddalać w przeciwnym kierunku. Swietłana bynajmniej nie ruszyła za nim, tylko sprawnie przetłumaczyła pytanie na francuski, aby Franck zrozumiał o co chodzi.

Odwrócił się, zdziwiony, że Swietłana wciąż przy nich stoi. Podeszedł bliżej i wytłumaczył, że kartą bankową można zapłacić w automacie, a gotówką w okienku obsługiwanym przez pracownika. Swietłana przetłumaczyła odpowiedź, czując na sobie czujne spojrzenie Francka, który stwierdził, że dziewczyna mówi po angielsku jeszcze lepiej niż po francusku, zafascynowany odkryciem, że w wieku zaledwie dwudziestu lat ta młoda dziewczyna zna trzy języki. Powiedział, że w jej towarzystwie nie zginie za granicą, skoro posługuje się ona rosyjskim, angielskim i francuskim. Odpowiedziała ze śmiechem, iż dobrze wie, że jest chodzącym ideałem. W takim razie nie ma na co czekać, tylko powinni się wybrać we wspólną podróż. Francka zaskoczyła taka reakcja. W tej wypowiedzianej żartem sugestii kryła się szczypta prawdy. Zbyt tę uwagę milczeniem.

Franck nie wiedział jeszcze wtedy, że Swietłana kupiła już bilety i w najbliższych dniach wybiera się do Belgii i Holandii. Ten krótki wypad miał dla Swietłany duże znaczenie, ponieważ chciała jak najwięcej zwiedzić w Europie – uważała, iż taka okazja może się nie powtórzyć. W głębi duszy miała nadzieję, że Franck postanowi jej towarzyszyć – raczej ze względu na to, że nie chciała jechać sama, niż z innych powodów. Franck nie wyraził jednak takiego zamiaru, gdy podczas spaceru dowiedział się o jej planach. Zapewne chętnie pojechałby z nią – ten pomysł przeszedł mu nawet przez myśl – jednak nie mógł sobie

na to pozwolić ze względów finansowych. Istniała także inna przeszkoda – tym razem zawodowa, a ich plany kolidowały ze sobą. Nie było sensu dalej się nad tym zastanawiać.

Franck zasugerował, aby udali się dalej w kierunku parku Buttes Chaumont, na co dziewczyna chętnie przystała. Droga zajęła im dobrą godzinę. Franck nie docenił odległości dzielącej park od bazyliki. Po drodze w dalszym ciągu dzielili się wyrywkowymi informacjami ze swojego życia. Franck opowiadał o pracy fotografa, co wzbudziło duże zainteresowanie Swietłany. Dla niej fotografia stanowiła doskonałą formę ekspresji artystycznej. Zapytała, dlaczego nie zabrał ze sobą aparatu, aby uwiecznić ich spotkanie. Droczyła się z nim...

– Nie mam własnego aparatu... Wypożyczam sprzęt, kiedy pracuję nad reportażem albo sesją zdjęciową – wyjaśnił.

To ją zdziwiło. Nie miała świadomości, że profesjonalny sprzęt tak dużo kosztuje – zwłaszcza obiektywy. Franck posługiwał się nim najwyżej przez dwa dni, dlatego najkorzystniejszym rozwiązaniem było wypożyczenie. Dzięki temu, nie musiał brać kredytu, który trudno byłoby mu spłacać ze względu na niepewną sytuację finansową. W tej chwili Franck był po prostu turystą, który robi zdjęcia komórką. Okazało się, że Swietłana jest kiepskim fotografem. Jej rodzice bardzo chcieli, żeby zrobiła jak najwięcej zdjęć, ponieważ sami nie mieli nigdy okazji do podróżowania po Europie.

Komunikacja między nimi przebiegała całkiem płynnie, a Franck zaczynał doceniać jej znajomość francuskiego. Od czasu do czasu poprawiał niewielkie popełniane przez nią błędy, z czego była bardzo zadowolona. Swietłana miała jednak większe oczekiwania wobec Francuza, z którym rozmawia w jego ojczystym języku. Pragnęła, aby Franck przerywał jej za każdym razem, gdy popełni lapsus językowy i podawał poprawną konstrukcję zdania.

Pobyt we Francji stanowił wielki szok kulturowy dla Swietłany. Ludzie byli tu zupełnie inni niż w jej kraju, odmienny wydawał jej się również ich styl życia. Wszyscy dookoła mówili po francusku, a Swietłana miała poczucie, że jej wypowiedzi są bardzo niezręczne. Koleżanki dodawały jej odwagi, gdyż same nie znały dostatecznie języka, aby prowadzić swobodną rozmowę. W przeciwieństwie do Swietłany, wystarczało im, gdy jakoś zdołały się porozumieć.

Franck uznał trudności Swietłany za normalne – przecież była we Francji pierwszy raz. Nie zdołała się jeszcze oswoić z brzmieniem języka. Swietłaną zdumiewał fakt, że Franck bezbłędnie interpretował jej wypowiedzi, podobnie jak to, że sama też rozumiała każde słowo, które padło z jego ust. W sklepie miewała trudności z rozszyfrowaniem bełkotliwych wypowiedzi niektórych klientów, rodowitych Francuzów, którzy czasem jednak zdawali się mówić w jakimś obcym narzeczu. Możliwość prowadzenia płynnej rozmowy z Franckiem bardzo ją cieszyła, a sprawna komunikacja sprzyjała wzajemnemu

poznawaniu się.

Franck nie zawsze poprawiał Swietłanę, gdyż jego zdaniem popełniane przez nią błędy były bardzo nieznaczne. Poza tym był przyzwyczajony do kontaktu z cudzoziemkami i rozszyfrowywania czasem bardzo dziwacznych konstrukcji zdań. Ponieważ nie korygował wszystkich błędów Swietłany, dziewczyna denerwowała się na niego czasem, gdy sama zauważyła swoją pomyłkę. Franck uspokajał ją, że to przecież tylko drobne przeinaczenie odmiany lub szyku wyrazów; jego zdaniem – nic poważnego. Dla niej taki lapsus to koniec świata, wstydziła się tego bardzo i twierdziła, że jest beznadziejna. Interesowało ją wyłącznie perfekcyjne władanie językiem.

Pokonywali drogę do parku, która w znacznej części prowadziła przez posępne zaułki dziewiętnastej dzielnicy. Niektóre z nich śmiało zasługiwały na wyróżnienie w kategorii najbardziej zapyziałego zakątka Paryża, co pozostawało jednak bez wpływu na cenę metra kwadratowego mieszkania – wyższą nawet niż na słonecznym, południowym wybrzeżu Francji. Swietłana poczuła się jak u siebie: obskurne budynki, obdrapane witryny sklepowe, brud i brzydota przypomniały miasto, z którego pochodziła. Bynajmniej nie była to dzielnica, do której turyści ciągnęliby tłumnie, aby kontemplować jej uroki. Znajdowali się obecnie na antypodach tego Paryża, którego piękne widoki zdobią licznie kupowane pocztówki. W takich jednak miejscach odkryć można to, co najbardziej wartościowe

w człowieku – z dala od fasadowego uroku i zmanierowanego, mieszczańskiego szyku.

Gdy dotarli wreszcie do parku, udali się na wyspę Belvédère, aby zobaczyć świątynię Sybilli. Tego dnia zamontowano tam tyrolkę – zjazd nad jeziorem kończył się trzydzieści metrów niżej na stałym lądzie. Nastolatki mogły tutaj zakosztować silnych wrażeń, a następnie organizator zapraszał do odwiedzenia parku w regionie paryskim i zakosztowania innych podobnych atrakcji. Była to swego rodzaju próbka marketingowa prezentowana we współpracy z merostwem Paryża. Franck i Swietłana przyglądali się jak młodzi ludzie śmiało podejmują wyzwanie. Skok wymagał odwagi, ale prędkość zjazdu nie robiła już tak imponującego wrażenia. Końcówka była całkiem łagodna – pracownik obsługi pomagał wypiąć się z upręży. Franck zrobił w tym miejscu ponownie kilka zdjęć Swietłany w różnych ujęciach.

Podziwiając panoramę, zobaczyli wyraźnie jak długą trasę pokonali. Sacré-Coeur wydawało się stąd małe i odległe. Przy podawaniu sobie aparatu ich ciała zetknęły się nieśmiało. Nie mieli już tutaj nic do roboty, poza obserwowaniem młodych, uwiązanych do liny ludzi, którzy następnie rzucali się w przepaść, dlatego skierowali się w kierunku zejścia. Również to miejsce opanowali pasjonaci adrenaliny, którzy tym razem proponowali dzieciom, aby zakosztowały wspinaczki. Był to raczej zjazd na linie, który miał około osiem metrów. Oparci o balustradę, Franck i Swietłana znowu przyglądali się przez

chwile zmaganiom chętnych do wypróbowania tej atrakcji. Czas szybko im mijał na niekończącej się rozmowie.

Swietłana opowiadała mu o swojej rodzinie. Jej mama pochodziła z Ukrainy, a ojciec był rdzennym Rosjaninem. Powiedziała, że bardzo tęskni za siostrą, ponieważ zwierają się sobie ze wszystkiego – są jak bliskie przyjaciółki. Swietłana mieszkała teraz w miejscu oddalonym o dwieście kilometrów od rodzinnego miasta, ale odwiedzała rodzinę w wakacje. Pozostałą część roku spędzała w akademiku położonym w samym centrum Irkucka, skąd miała tylko dziesięć minut do szkoły. Jednym z profesorów prowadzących zajęcia ze sztuki był młody, niespełna trzydziestoletni Francuz, który zdaniem Swietłany był czarujący. W innych okolicznościach nie miałyby nic przeciwko temu, aby wdać się z nim w bliższą zażyłość. Franck pomyślał, że tym stwierdzeniem Swietłana pragnęła nadać określony kierunek ich znajomości. Stwierdził, że musi wejść w rolę mężczyzny, który pożąda towarzyszącej mu kobiety. Ich ręce coraz częściej spotykały się.

Franck delikatnie położył dłoń na ręce Swietłany, która spoczywała na barierce tuż obok. Nie wykonała żadnego ruchu, który oznaczałby odrzucenie, co potwierdziło przeczucia Francka. Od tej chwili zrozumiał, że ich spotkanie będzie miało ciąg dalszy, a ta dziewczyna jest równie poruszona jak on sam. Wiedział, że nie może zawieść, gdy nadejdzie odpowiedni moment, aby pokonać pozostałe bariery.

Dość długo zabawili już w tym miejscu, postanowili zatem

kontynuować spacer. Franck przytrzymał palcem wskazującym prawej ręki Swietłanę, która chciała zacząć wracać tą samą trasą. W przelocie złapał ją też palcem wskazującym lewej ręki, który zgrabnie zahaczył o jej palec. Chociaż jedno i drugie mogło łatwo wywinąć się z tego delikatnego uścisku, to dotyk był dla obojga przyjemnym uczuciem. Oboje mieli świadomość, że nie chodzi im o zachowanie dystansu, ale o łączność serc. Ściskając jej palce, Franck zaproponował przejście po moście w kierunku wodospadu. W odpowiedzi Swietłana szeroko otworzyła oczy, zbliżyła się do niego i powiedziała, że pragnie zobaczyć to miejsce. Franck lewą ręką złapał Swietłanę za rękę, a następnie wyciągnął prawą dłoń w jej kierunku. Ich palce połączyły się w uścisku. Z zaciśniętymi ustami pograżyli się w wymownej ciszy, która bynajmniej im nie ciążyła. Franck przyjął z radością ten emanujący ciepłem kontakt. Delikatny dotyk dłoni kobiety, której się pragnie, wyzwala silne emocje. Ten drobny gest jest jak zaproszenie, aby kontynuować uwodzicielską grę. To właśnie ten moment, kiedy wiadomo już, że wydarzyło się coś istotnego, co zapowiada ciąg dalszy i pogłębienie ich relacji. Jak zawarcie paktu albo podpisanie umowy. Przed nawiązaniem takiego porozumienia dwie osoby są jak obce sobie cienie, które następnie łączy wspólnota dusz i nadzieja na narodziny miłości.

Gdy dotarli do wodospadu, Franck zaproponował Swietłanie ponownie, że zrobi kilka zdjęć. Wyraziła zgodę skinieniem głowy. Podbiegła jak mała dziewczynka z błyszczącymi oczami, żeby ustawić się przed obiektywem. Wróciła jeszcze w kierunku

Francka, by zostawić plecak u jego stóp, a potem przyjęła stosowną pozę. Po zakończonej sesji zdjęciowej Franck zwrócił aparat właścicielce, która w zamian ponownie podała mu swoją rękę. Dwukrotnie jeszcze, w innych zakątkach parku podjęli tę niewinną i naiwną grę, która obudziła w nich pożądanie.

Zagłębiając się w odległe rejony parku z widokiem na przedmieścia Paryża, gdzie zachowało się nawet trochę drzew owocowych, napotkali całujące się pary. Uśmiechnęli się, nieco skrepowani sytuacją, wymieniając ze spuszczoną głową ukradkowe spojrzenia. W głębi duszy oboje pragnęli się znaleźć na miejscu tamtych, splecionych w uścisku kochanków. Spacer po tej okolicy sprzyjał zapomnieniu się, jednak Franck nie był jeszcze gotowy, a raczej czuł się zablokowany przez swą nieśmiałość. Nie chciał, aby ich pierwszy kontakt miał brutalny charakter, a miał nadzieję, że nastąpi w jak najbardziej naturalny sposób.

Zapadł wieczór i zaczynało się robić zimno. Szli piaszczystą ścieżką, a Franck zapytał Swietlanę, czy chciałaby zjeść z nim kolację. Zaskoczona tą nieoczekiwaną propozycją, Swietłana zawahała się, nie wiedząc jakiej udzielić odpowiedzi. „Czy jestem odpowiednio ubrana?”, „czego naprawdę chce ten mężczyzna?”. Nastąpiło krępujące milczenie. Ta niepewność zdziwiła Francka, który nabrał wątpliwości i zaczął się zastanawiać, czy słusznie postąpił. Czy nie za szybko chciał przejść do następnego etapu ich znajomości, ryzykując zburzenie misternie budowanej zażyłości? Spodziewał się, że z radością

przystanie na jego propozycję. Co ją wstrzymywało? Przecież trzymali się za rękę przez całe popołudnie!

Nagle Swietłana zgodziła się.

– Dobrze – rzuciła zdawkowo.

Ta prosta wypowiedź zabrzmiała dość desperacko – jak radykalna decyzja, od której ma zależeć jej dalsze życie...

Franck poczuł ulgę, a jego twarz rozjaśnił uśmiech. Wyszli z parku i ruszyli chodnikiem, w dalszym ciągu trzymając się za ręce. Dotyk ich palców splecionych w uścisku zaczynał być coraz bardziej intensywny – proporcjonalnie do narastającej między nimi napiętości.

Po drodze zatrzymali się pierwszy raz, właściwie bez widocznej przyczyny, skoro i tak przez cały czas toczyli rozmowę. Było to instynktowne dążenie do tego, aby stanąć naprzeciwko siebie i spojrzeć sobie głęboko w oczy. Wzrok Franka łagodnie podążył niżej, oczarowany urokiem tej uwodzicielskiej Wenus, która również przyglądała mu się zachłannie. O tak – Swietłana pragnęła tego samego co Franck. Musiał teraz zdobyć się na odwagę, by dać jej świadectwo budzącego się pożądania.

Zdecydowanym ruchem Franck zbliżył swoją twarz w kierunku Swietłany pragnąc zakosztować słodczy jej ust, które rysowały się w odległości dosłownie kilku centymetrów. Swietłana czując, że ta oczekiwana chwila zbliża się nieuchronnie, zagryzła odruchowo dolną wargę, a jej policzki pokryły się rumieńcem. Fizjologia czasem płata figle. Franck

natychmiast zmienił kierunek, wpadając w panikę. Cofnął się, widząc zaintrygowane spojrzenie w błękitnych oczach Swietłany, która zastanawiała się, skąd ten nagły zwrot akcji. Franck odwrócił spojrzenie, powoli próbując pogodzić się z tym instynktownym zachowaniem, ujął dłoń dziewczyny, aby kontynuować marsz.

Franck zastanawiał się nad tym gwałtownym przygryzieniem wargi. Czy był to przejaw gwałtownego pożądania? Oznaczało to porażkę jego inicjatywy – rozmyślił się w ostatniej chwili, gdy tylko kilka centymetrów dzieliło go od jej ust, które zlekcewały jego usiłowania, a których tak mocno pragnął. Była to doskonała okazja, na jaką liczył od czasu, gdy udało mu się złapać ją za rękę. Przegapił przełomowy moment ich relacji, jakby uchylone drzwi zatrzasnęły się przed nim. Pocałunek to przełomowy akt, który jest jak wyzwolenie, a zarazem zaproszenie do dalszego ciągu miłosnej historii. Dlaczego ten pierwszy pocałunek musi być tak trudny? Dlaczego wywołuje tyle obaw, chociaż każdy jest w stanie rozpoznać ten moment, gdy osoba, przed którą stoimy nie pragnie niczego innego, jak właśnie takiego zbliżenia? Tak jak mężczyzna dostrzega ten moment, gdy usta partnerki są gotowe na wspólne doznania, podobnie może stwierdzić, kiedy jej ciało pragnie, aby wziął ją w ramiona.

Przyglądając się jej pełnym ustom – błyszczącym, doskonale nawilżonym stwierdził, że musi ich zakosztować jeszcze tego wieczora. Żaden mężczyzna nie mógłby się im oprzeć. Franck

poczuł rosnące pożądanie i stwierdził, że nie może pozwolić, aby odeszła dziś od niego tak wolna, jak przyszła, chociaż miał świadomość związanego z tym ryzyka – ryzyka, że więcej jej nie zobaczy. Czuł, że to spotkanie musi zostać przypieczętowane w niezapomniany sposób.

Ruszyli w kierunku restauracji, która przypadkowo zamajaczyła przed nimi. Franck czuł się kompletnie zagubiony – byli teraz w dzielnicy, która była mu zupełnie nieznana, prowadził więc swoją towarzyszkę właściwie po omacku.

Wtedy to zatrzymali się ponownie, z tym samym zamiarem. Przyglądali się sobie uważnie. Pożądanie rosnęło. Pożerali się wzajemnie wzrokiem. Żadne z nich nie ośmieliło się jednak pokonać tej niewidocznej bariery między nimi. Od nawiązania więzi uczuciowej dzieliło ich zaledwie kilka centymetrów. To takie frustrujące! Miał pełną świadomość, że Swietłana w żadnym razie nie zrobi pierwszego kroku. Wiedział, że to on musi podjąć inicjatywę, musi jej udowodnić, że potrafi się zebrać na odwagę i złożyć na jej ustach pocałunek świadczący o tym, jak bardzo jej pragnie. Pocałunek będący wyrazem naturalnego magnetyzmu między dwoma osobami, które podobają się sobie i w nieodparty sposób są dla siebie wzajemnie pociągające.

Franck zawahał się, podobnie jak przy pierwszej próbie. Ruszyli w dalszą drogę... Co się dzieje? Wyczuwał, że Swietłana czeka tylko, aż Franck zbierze się na odwagę. Gdzie się podziała jego męska stanowczość? Przepuścił już dwie okazje. Przy trzeciej musi wreszcie podjąć ten wysiłek. W przeciwnym razie

może się pożegnać z piękną Swietłaną, bo nie będzie już chciała więcej słyszeć o tym nieudaczniku.

Wszystko go pociągało w tej dziewczynie: jej twarz, zachowanie, osobowość. W jej towarzystwie czuł spokój i pewność siebie. Co wywoływało zatem ten lęk? Franck zdecydował wreszcie, że do pocałunku musi dojść w ostatniej chwili, aby oszczędzić mu mizernych usiłowań, które ostatecznie spełzały na niczym. Po kolacji, kiedy będzie miał też okazję napić się czegoś mocniejszego, na pewno poczuje się bardziej śmiały.

Po dłuższych poszukiwaniach trafili wreszcie na restaurację hinduską. Z wystawionego przed lokalem menu wynikało, że oferuje on korzystne ceny, doskonałe na kieszeń Francka. Swietłana nie wydawała się jednak zachwycona pomysłem zjedzenia kolacji w tym miejscu. Uznała, że ta knajpka nie jest w najmniejszym stopniu romantyczna. Ruszyli więc w dalszą drogę, aż dotarli do dużo bardziej ruchliwego miejsca. Stanęli na placu otoczonym kafejkami i restauracjami. Okazało się, że pierwsza z nich, przed którą stanęli, jest już zamykana na noc – jak oświadczyła im zatroskana właścicielka. Przeszli zatem na drugą stronę, w kierunku najbliższej knajpki. Z zewnątrz nie wyglądała zbyt zachęcająco, ale wewnątrz okazało się całkiem szykowne. Może nawet za bardzo... Franck zorientował się w lot, że zapłaci tutaj słony rachunek. Ale co tam! Uznał, że warto się szarpnąć dla towarzyszącej mu kobiety. Nie zamierzał się na nią rzucić po jednym wieczorze. O nie! Snuł już w głowie pełen

plan podboju, ponieważ jasno stwierdził, że zamierza się z nią poważnie związać.

Kelnerka wskazała im przytulne i zaciszne miejsce w rogu restauracji. Wokół stołu znajdowały się dwa fotele obite skórą. Pochylił się najpierw nad menu, a następnie złożyli zamówienie. Rozmawiali ze sobą, jedli, pili – uwodzicielska gra sięgała zenitu. Ich ręce błędząc dążyły do wzajemnego kontaktu, serca mocno biły, spojrzenia były roziskrzzone, a z ust rozchylonych w błogim uśmiechu płynęły uwodzicielskie słowa. Flirt przebiegał zgodnie z najlepszymi zasadami sztuki.

Po uregulowaniu rachunku opiewającego na sporą sumkę, wyruszyli na poszukiwania najbliższej stacji metra. Swietłana mieszkała w dzielnicy Montparnasse, jechali zatem tą samą linią. Franck wykorzystał sytuację, aby odprowadzić ją do domu.

Swietłana zatrzymała się na czas pobytu w Paryżu w hotelu dla młodych pracowników. Jej pokój był bardzo niewielki, ale czynsz, choć wysoki jak na jeden skromny pokój, dawał złudzenie przyzwoitej, jak na to miasto, sumy. Przed bramą budynku, Franck pierwszy powiedział:

– Spędziłem z Tobą bardzo miły dzień i... – nie zdążył dokończyć zdania, bo ich usta otarły się lekko o siebie, przylgnęły mocniej, na koniec wpijając się łapczywie i dając upust wzajemnemu pragnieniu. Ta właśnie chwila wyzwoliła uczucie, które miało odmienić ich dalsze dni.

Zetknięcie języków, smak śliny, dwa ciała splecione w uścisku. Ten pocałunek stanowił dla nich wyraz odczuwanej

tkliwości, niezwyklej zmysłowości zwolna opanowującej ich ciało i uwalniającej wszelkie cierpkie nuty. Długotrwałe pragnienie zwieńczone tym, czego oboje pragnęli.

Swietłana kilkakrotnie mówiła, że musi już wracać. W ciągu tygodnia dozorca zamykał drzwi na noc o godzinie pierwszej, w weekend o drugiej, a właśnie zbliżała się już ta pora. Franck nie chciał jej puścić, a Swietłana wcale nie miała ochoty wracać do siebie. Ich pożegnanie przedłużało się.

Gdy wreszcie nadchodząca noc zmusiła ich do oderwania od siebie chciwych ust i ramion, Swietłana zapytała Francka, kiedy będą się mogli znowu zobaczyć. Następnego dnia wyjeżdża do Brukseli, którą pragnęła zwiedzić, i wróci dopiero we wtorek wieczorem. Ponieważ pociąg odjeżdżał dość późno, Franck zaproponował, że odprowadzi ją na dworzec. Przyjdzie po nią bezpośrednio do domu, gdy tylko skończy pracę. Zanim Swietłana zdążyła otworzyć usta, odpowiedź była widoczna w jej radośnie roześmianych oczach, po czym potwierdziła w kilku słowach spotkanie. Pocałowali się jeszcze ostatni raz.

Franck zaczynał następnego dnia pracę w charakterze dozorca. Miał pełnić tę funkcję przez trzy tygodnie. Wiedział, że to zatrudnienie nie przyniesie mu najmniejszej satysfakcji, ale było niezbędne do przetrwania. Wynoszenie śmieci i sprzątanie klatki schodowej nijak nie miało się do jego planów życiowych. Jedyne, co mu odpowiadało, to wysokość wynagrodzenia dzięki dodatkowej premii wypłacanej na zakończenie umowy. Dodatkową korzyścią miało być niemal

darmowe zakwaterowanie, która ze względu na dogodną lokalizację w Paryżu stanowiłoby nieomal luksus, niezwykle dobrodziejstwo, biorąc pod uwagę astronomiczną wysokość czynszu w tym mieście o nadzwyczajnym statusie. Z tego powodu nie brakowało chętnych ubiegających się o tę posesję.

Obecnie jednak premia ta została zlikwidowana przez rząd, który wydał nowe przepisy i uznał, że tacy ludzie – zatrudniani na zastępstwo prekariat – za dużo zarabiają, skazując ich na jeszcze gorszą sytuację finansową. Od tej pory motywacja finansowa znikła, a pozostał jedynie pewien niesmak: zarówno wobec rządu – gnębiącego proletariat, a działającego wyłącznie w interesie wyższych sfer finansowych, od których sam jest w pełni uzależniony niczym niewolnik; jak i niesmak wobec samej pracy – zupełnie nieadekwatnej do wysokich aspiracji. Prowadzona przez naszych przywódców surowa polityka nadmiernych wyrzeczeń doprowadziła do absurdów, do których musieliśmy przywyknąć wbrew swojej woli. Żaden bezrobotny nie czuje się zmotywowany do podjęcia zatrudnienia za wynagrodzenie niewiele wyższe od otrzymywanego zasiłku. Zwłaszcza w Paryżu, gdzie czynsz za wynajem najędzniejszej kawalerki sięga siedmiuset, a najczęściej ośmiuset euro. Jak się utrzymać z minimalnej pensji, która wynosi niewiele więcej? Łatwo i szybko można wyliczyć, że tysiąc euro netto przy takich kosztach życia nie wystarczy na godne życie. Jest to raczej walka o przetrwanie.

Życie człowieka nie liczy się – jedyna ważna sprawa

to pomnażanie wielkiej fortuny bogaczy cieszących się uprzywilejowaną pozycją. Jeżeli zwykły człowiek wylądaje na ulicy albo przymiera głodem, nikt się tym zbytnio nie przejmie... Zepchnięty na margines, nieistotny członek społeczeństwa, o którego nikt się nie troszczy... Politycy to przyjaciele milionerów. Ręka w rękę działają dla swojej korzyści, a ludzie nie budzą w nich najmniejszego zainteresowania. Potrafią tylko używać wzniosłych słów, wygłaszać płomienne mowy, aby jeszcze bardziej uspić czujność mas, byle tylko społeczeństwo nie zaczęło się sprzeciwiać, oburzać lub, co gorsza, buntować się. W najlepszym razie ich odczucia wobec ludzi określić można mianem pogardy. Nic ponadto. Są zbyt zajęci negocjowaniem kontraktów na dostawę broni lub udziałem w nowym konflikcie zbrojnym. Niech tam ludzie sobie krzyczą: „Stop!”. Nie słuchają nikogo i ignorują wszelkie przejawy sprzeciwu. Otchłań zionąca między oderwanym od rzeczywistości rządem a realiami życia ludzkiego jest nie do pokonania. To nasi przywódcy wpędzają nas w ruinę. To oni są odpowiedzialni za upadek.

Franck przyglądał się, jak Swietłana wchodzi do budynku. Teraz została już oficjalnie jego nową dziewczyną. Ruszył w kierunku domu – czekał go jeszcze trzydziestominutowy marsz do stacji metra Denfert-Rochereau. Przez całą drogę z ust nie znikał mu uśmiech, oczy radośnie błyszczały, a w myślach rozpamiętywał każdą chwilę wspólnie spędzonego wieczoru. Następnego dnia miał się jednak rozpocząć zupełnie inaczej:

czekała go wczesna pobudka, a następnie miał zakasać rękawy i wziąć się do roboty – czekała go bezgranicznie nudna, mechaniczna harówka, którą miał wykonywać beznamiętnie jak robot, żywy trup, bez pasji ani zapału.

Miniony dzień był dla Swietłany wyjątkowy – nigdy dotąd nie doświadczyła tak gwałtownych emocji. Nie miała dotąd do czynienia z wieloma chłopcami, a jakiegokolwiek uczucia okazywały się ulotne. Spotkanie z Franckiem obudziło w niej błogą nadzieję. Czy może być coś bardziej romantycznego niż spotkanie dwóch istot, które wyrosły w odległych od siebie światach, ale jakimś sposobem zdołały zetknąć się ze sobą? Franck urzekł ją swoją prostolinijnością, delikatnością i uważnym wysłuchiowaniem się w jej potrzeby. Był nią szczerze zauroczony. Zanim jeszcze wymienili pierwszy pocałunek, Swietłana obdarzyła go zaufaniem. Spodobało jej się również to, że Franck miał duszę artysty. Jako artysta był nieco oderwany od rzeczywistości, pogrążony w swoich wizjach i marzeniach, lecz przy tym niewątpliwie bardzo oryginalny – nieczęsto się trafia na tak wyjątkową osobę.

Leżąc w łóżku Swietłana musnęła swoje usta opuszkami palców, a przed oczami ukazał się jej cały przebieg spotkania, które wyzwoliło w niej niezwykle doznania. Zastanawiała się, dlaczego żaden ze spotkanych dotąd mężczyzn nie wyzwolił w niej tak intensywnych uczuć. Co takiego nadzwyczajnego

miał w sobie Franck, który na pierwszy rzut oka zdawał się zupełnie zwyczajny? Wysoki, szczupły brunet o nierzucającej się w oczy twarzy, którą okalały krótkie włosy – kogoś takiego można spotkać w każdym mieście. Kilkudniowy zarost i nieco zapadnięte oczy mogły świadczyć o przynależności do bohemy artystycznej. Ciekawe, kiedy ostatnio się golił? Na pewno nie spełniał biurokratycznych norm decydujących o dopuszczeniu do pracy w szanującej się korporacji, gdzie wymagane są gładko wygolone policzki. Swietłana nie mogła się oprzeć jego ujmującemu zachowaniu: traktował ją z wielką uwagą i uprzejmością. Czyżby poznała właśnie kogoś, kto zaspakaja wszystkie jej pragnienia, kto wzbudza w niej nowe i nieznane uczucia? Czy był to mężczyzna, który odcisnie piętno na jej życiu, czyżby miała się w nim naprawdę zakochać? Swietłana odczuwała gwałtowną potrzebę ponownego spotkania, aby utwierdzić się w prawdziwości swych uczuć. Nie mogła się doczekać, kiedy ponownie znajdzie się w jego ramionach. Pogrążyła się w marzeniach... Swietłana nigdy nie była jeszcze zakochana. W głębi duszy, miała nadzieję, że pozna wreszcie alchemię miłości. Dlaczegoż by nie miało to nastąpić właśnie teraz? Jakie ryzyko wiązało się z tym, że zawrócił jej w głowie mieszkający siedem tysięcy kilometrów od jej domu Francuz? Czy zaangażowanie się w ten związek to jak próba przebicia muru głową? Targało nią mnóstwo pytań i wątpliwości, a sen nie nadchodził. Mimo tego czuła błogi spokój. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie uwiódł jej tak skutecznie, nie wzbudził w niej

pożądania w pierwszy wspólnie spędzony dzień. W tej chwili Swietłana zrozumiała, że to niepowtarzalna szansa, że tym razem wszystko będzie przebiegać inaczej niż kiedykolwiek dotąd.

Rozdział 3

Po powrocie do domu Franck wziął prysznic, a zaraz potem poszedł spać. Wyczerpany, lecz szczęśliwy, musiał wstać po zaledwie czterech godzinach snu. Przynajmniej tym razem przyczyną zarwanej nocy nie był nieprzyjemny sąsiad z piętra, który zachowywał się jak pan na włościach. Nic sobie nie robił z innych mieszkańców bloku, odnosił się do nich z pogardą i patrzył na nich z góry.

W pracy Franck najpierw skontrolował stan śmietnika. Panujący tam po weekendzie chaos zmusił go do uporządkowania nieco przepełnionych kontenerów, z których śmieci wysypywały się aż na podłogę. Na sam widok Franck poczuł rozgoryczenie z powodu swego podłego zajęcia. Następnie zabrał się za sprzątanie: trzeba było pozamiatać klatkę schodową, umyć ją, by nieco ogarnąć nagromadzony brud. Trudno sobie wyobrazić pracę bardziej odległą od skrywanych w głębi duszy aspiracji. Z biegiem lat zrozumiał wreszcie, że nigdy pewnie nie uda mu się utrzymać z pracy fotografika. Nie miał jeszcze świadomości, że w przyszłości czeka na niego inna, zaskakująca kariera, która będzie dla niego nawet większym źródłem satysfakcji.

Wiedział już, że im mniej nawiązuje kontaktów z mieszkańcami bloku, tym lepiej mija mu dzień. W przeciwnym razie, zawsze czyhał na niego ktoś, chętny do opowiedzenia,

przeważnie mimochodem, swojej historii życia. Wystarczyło jedno nieuważne słowo, drobne potknięcie, aby taka osoba poczuła się urażona. Lepiej było więc zachować anonimowość, pozostać w cieniu, odwalać bez słowa całą robotę, jak najmniej mówić, zwłaszcza o swoich ambicjach, mimo tego, że towarzystwo najbardziej ciekawskich osób okazywało się przeważnie najprzyjemniejsze. Problem polega na tym, że plotki szybko się rozchodzą. Wyznanie, że jego pragnieniem jest odniesienie sukcesu w środowisku artystycznym, podczas gdy od wielu lat spędza dni na zamiataniu korytarzy, okazywało się delikatną kwestią, fantazją graniczącą z absurdem, świadcząca o tym, że żywiący ją nieszczęśnik w najlepszym razie buja w obłokach i jest ślepy na otaczającą go rzeczywistość oraz kwestie finansowe.

Po zakończeniu porządków Franck wyciągnął się na kanapie, w oczekiwaniu na przyjście listonosza. Musiał walczyć z ogarniającym go zmęczeniem. Odebrał wreszcie pocztę, posortował listy, a następnie przydzielił je poszczególnym lokatorom. Od tego momentu jego praca w tym dniu polegać będzie wyłącznie na obecności – oczekiwaniu, czy ewentualnie jakiś mieszkaniec nie będzie potrzebował jego pomocy, jeżeli w budynku wystąpi jakiś problem, co zdarzało się niezwykle rzadko.

Wybicie godziny dwudziestej oznaczało koniec pracy Francka, który szybko zamknął za sobą drzwi i pospiesznie ruszył w kierunku metra. Wybrał kierunek Montparnasse, a gdy

był już pod domem Swietłany – zadzwonił do niej. Właśnie kończyła się wybierać i zeszła na dół po dziesięciu minutach. Na ich twarzach pojawił się szeroki uśmiech, Swietłana rzuciła się w ramiona Francka i wymienili długi pocałunek. Mężczyzna wziął ją za rękę i wrócili na dworzec Montparnasse, aby pojechać na Gare du Nord.

Usiedli obok siebie, a Swietłana położyła głowę na jego ramieniu. Franck bawił się pieszczotliwie jej włosami. Zdawać się mogło, że są zakochaną parą, a przecież od pierwszego pocałunku dzieliło ich mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Franck uwielbiał te chwile, które wydają się zupełnie zwyczajne, a jednak nadają życiu jakiś magiczny wymiar. Takie momenty należą do rzadkości, dlatego są tym bardziej cenne.

Razem tworzyli malowniczy i harmonijny obrazek, a siedzący naprzeciwko mężczyzna bacznie im się przyglądał. Miał zaczerwienione oczy, jakby przepełniał go wielki smutek. Franck przyjrzał mu się ukradkiem i utwierdził się w tym przeświadczeniu. Zaciekawiony, jeszcze raz spojrzął w kierunku nieznanego i stwierdził, że ten nie odrywa on nich wzroku. Co wprawilo go w taki stan? Czy chodzi o wzajemny magnetyzm, jaki od nich emanuje? A może przypomina sobie o swojej byłej partnerce, w której był bardzo zakochany, a która go rzuciła? Franck wyraźnie widział cierpienie mężczyzny, ale każdy musi sam dźwigać swoje brzemie. On sam także miał za sobą bolesne doświadczenia, kiedy to spotkał go zawód miłosny, po którym czuł się odrzucony i całkowicie pozostawiony samemu sobie,

skazany na życie w totalnej izolacji. Dobrze wiedział, jak trudno poradzić sobie z samotnością. Miał także świadomość, że im dłużej trwa cierpienie, tym większa radość, gdy znowu dopisze nam szczęście.

Pociąg TGV Thalys został już zapowiedziany i Franck odprowadził Swietlanę do właściwego wagonu. Pocałowali się przed wejściem, przedłużając w ten sposób chwilę rozstania. Pasażerowie wsiadali do pociągu, a pocałunki zakochanych przedłużały się. Konduktor cierpliwie czekał przy drzwiach. Zbliżała się godzina odjazdu. Swietłana wyrwała się wreszcie z uścisku Francka i zostawiła mu swoją różową kurtkę – zgodnie z prognozą pogody miało być gorąco, przy dużej wilgotności powietrza. Poprosiła, by zwrócił jej okrycie po powrocie. Był to swego rodzaju test zaufania. Czy Franck wyjdzie po nią na dworzec? Czy będzie pamiętał, żeby zabrać ze sobą kurtkę? A może zapomni? Czy okaże się, że Franck to poważny mężczyzna, na którym można polegać, czy też kolejny playboy paryski i lekkoduch? Ten prosty test pozwoli szybko postawić wstępną diagnozę.

Franck po raz ostatni szybko się pożegnał i Swietłana zniknęła w pociągu. Zrzucił sobie kurtkę na ramiona i poszedł w kierunku metra. Powierzony mu element stroju traktował z niemal nabożnym szacunkiem.

Kiedy wchodził po schodach, beztronski uśmiech zamarł na jego ustach. Znalazł się twarzą w twarz z formacją militarną.

Stańło przed nim trzech potężnie zbudowanych żołnierzy uzbrojonych w karabiny szturmowe. Różowa kurtka zamotana zawadiacko na ramionach wzbudziła ich podejrzenia! Co ukrywał pod tym gejowskim wdziankiem?

Takie widma nawiedzające dworce Paryża stanowią stały lecz odpychający element krajobrazu miejskiego, ze swoją bronią i zielonkawym ubiorem w sraczkowatym kolorze zwiastującym złe dni, przetaczają się rok po roku w przygnębiającej defiladzie. Z ostentacyjnej dbałości o bezpieczeństwo nie może wynikać nic dobrego. Nawet jeżeli takie postępowanie rządu stwarza wśród Francuzów pozory bezpieczeństwa, to wywołuje raczej strach, a nawet pewną odrazę. Bardziej skutecznym rozwiązaniem byłaby dyskretna ochrona, niezauważalna dla obywateli. Taki sposób działania – policjanci w cywilu rozmieszczeni na terenie całego Paryża – nie byłby tak prowokacyjny ani drażniący. Wojsko na ulicach – ta natrętna obstawa, której celem jest stworzenie poczucia bezpieczeństwa mieszkańcom Paryża i turystom – tworzy szpetny wizerunek: oto Francja, która się boi, Francja zepchnięta do defensywy, od 2005 roku na czerwonym poziomie zagrożenia w ramach planu antyterrorystycznego „Vigipirate”! Czy zresztą żołnierz jest w stanie odróżnić terrorystę od zwykłego obywatela? Nie ma wątpliwości, że takie indywiduum może bezkarnie przechadzać się pod czujnym okiem żołnierzy, których jedyną funkcją jest zapewnienie rządowi czystego sumienia.

Powołani w tym celu włóczą się bez celu na kształt

poliszynela, sami sfrustrowani swoją rolą. Nie mają jednak wyboru – ci młodzi ludzie nijak nie mogą się sprzeciwić wydanym im rozkazom. Po prostu stosują się do instrukcji, by udać się w to czy tamto miejsce i krążyć tam bez ustanku, najwolniej jak się da, za co pod koniec miesiąca otrzymują marny żołd jako wynagrodzenie za ten nieciekawny spektakl. W świadomości zbiorowej wojsko na ulicach wzmaga tylko poczucie wojny i zagrożenia. To wręcz zaprzeczenie cywilizowanego i spokojnego społeczeństwa.

Franck spędził wieczór w sposób typowy dla zatwardziałego kawalera: niestrawna kolacja z działu dań gotowych odgrzana w mikrofalówce, szybki prysznic, masturbacja, film w hollywoodzkim stylu, a wreszcie niespokojny sen.

Kolejny ranek – nic nowego, ta sama nudna praca. Ale wieczorem z jego twarzy wyczytać można było radość i oczekiwanie. Z kurtką Swietłany zamotaną na ramionach Franck wyczekiwał na peronie. Pociąg właśnie wjechał, tłum oczekujących zaczął się kłębić, każdy usiłował zlokalizować odpowiednią osobę. Franck musiał się przemieścić kilkakrotnie, aby Swietłana mogła go znaleźć. Gdyby pozostał w tym samym zakątku, zasłonięty przez tabun ludzi, nie sposób byłoby go wytropić. Kiedy pojawiła się wreszcie, na jej twarzy widniał szeroki uśmiech, a wyrazu jej oczu mógłby pozazdrościć niejeden mężczyzna. Swietłana rzuciła się w ramiona Francka, spragniona smaku jego ust. Nie kryła radości na jego widok.

Ich pocałunek trwał całą wieczność, jakby ta krótka nieobecność wystawiła na próbę ich cierpliwość i wzajemne przywiązanie. Próbę zakończoną powodzeniem. Tego dnia Franck stwierdził, że zupełnie stracili dla siebie głowę; tego dnia, był przekonany, że ich miłość przetrwa znacznie dłużej niż do niepokojącej daty, która majaczyła na horyzoncie; tego dnia nie wiedział, jak bardzo się myli. Uczucie, któremu coraz bardziej ulegał, nie było bezpodstawne: spojrzenie lazurowych oczu Swietłany, bijący z nich blask był bardzo wymowny, podobnie jak promienny uśmiech, delikatne ruchy rąk, które pieściły owal jego twarzy, słodki pocałunek – bez trudu można było z nich wyczytać to, czego dziewczyna nie wyraziła jeszcze słowami. Nie mylił się w interpretacji tego, co widział, ale zapomniał o jednej podstawowej rzeczy: w swojej naiwności założył, że z czasem ich miłość będzie coraz silniejsza. Nie miał żadnych podstaw, aby podejrzewać, że to co ich łączy, za kilka tygodni zostanie tylko wspomnieniem. W tej boskiej chwili nic nie zapowiadało nadciągającej katastrofy...

Kiedy człowiek jest szczęśliwy, zakłada w swej naiwności, że tak już pozostanie. To błąd – nic nie trwa wiecznie: miłość, przyjaźń, praca, a nawet pieniądze – niczego nie można brać za pewnik. Wszystko co dobre szybko się kończy, w życiu piękne są tylko chwile, w każdym sukcesie od początku kryje się ziarno porażki. Po jakimś czasie możemy mieć pewność, że wkrótce nadejdzie coś wręcz przeciwnego – jak na rollercoasterze: raz jesteś na górze, żeby zaraz z krzykiem spaść na sam dół. Zawsze

też myślisz, że to co dobre, trwało zbyt krótko. Niestety nie jest też tak, aby po trudnym okresie cierpienia zaraz nadchodziła radość i zaspokojenie. Na ogół trzeba na to długo czekać i bardzo się starać, dążyć do realizacji marzeń, które dają siłę, do osiągnięcia wytyczonych celów.

Kiedy doszli już do siebie i ruszyli z peronu w kierunku hali głównej dworca, nie bardzo wiedzieli, dokąd zmierzają – szczęśliwi, że znowu są razem. Franck zaproponował, aby zjedli u niego kolację, a Swietłana z radością przyjęła zaproszenie. Wyjazd najwyraźniej dobrze jej zrobił. Po drodze opowiedziała mu o tym, co zwiedziła: Pałac Królewski, Wielki Plac, Parlament Europejski – czyli wszystkie najbardziej uczęszczane przez turystów miejsca, co spowodowało, że poczuła się całkowicie oderwana od swojego miasta rodzinnego. Była zachwycona, wprost promieniała radością. W głębi duszy zaczynała być zakochana, a jej życie zaczynało nabierać smaku.

Swietłana nie była za bardzo głodna, nie zdecydowali się więc na obfity posiłek. Franck otworzył butelkę białego wina, a do tego podał wędzonego łososia w plastrach. Swietłana nie jadła zbyt wiele wieczorami. Na ogół zaspakajała głód zjadając kilka owoców. Była przekonana, że zapewnia to równowagę organizmu. Często porównywała się ze swoją matką o bardziej smukłej sylwetce. Swietłana uważała się za nie dość szczupłą, chociaż nie miała na tym punkcie kompleksów.

Usiedli obok siebie na łóżku, przed którym znajdował się niski stolik. Swietłana próbowała nauczyć Francka kilku słów po rosyjsku. Niezdarnie powtarzał za nią, ale po chwili ich obce brzmienie ulatywało mu z pamięci. W przeciwieństwie do Swietłany, Franck nie miał zdolności językowych. Jedyne język, jaki udało mu się opanować, to francuski. Kazała mu powiedzieć po rosyjsku: *ja lublu tiebia*, czyli kocham cię. Z trudem przychodziło mu powtarzanie słów, a Swietłana zanosila się śmiechem. Bawił ją jego akcent i nie mogła powściągnąć rozbawienia. Franck poczuł nagle gwałtowny przypływ pożądania i zachłannie zaczął ją całować. Swietłana dała się ponieść uniesieniu i w uścisku opadli na materac.

Namiętnie całując Swietłanę, Franck przesunął dłonie nieco niżej, ale Swietłana odepchnęła go i zapytała, czego od niej tak naprawdę oczekuje. Chociaż sytuacja wydawała się oczywista, chciała wiedzieć, dlaczego zaprosił ją do siebie. Franck wyznał szczerze, że już w parku urzekła go jej spontaniczność i naturalność. Po prostu podobała mu się. Swietłana uśmiechnęła się na te słowa.

– No dobrze – zawyrokowała. Ta krótka wypowiedź oznaczała zgodę na dalszy ciąg tego, czym i tak już się zajmowali. Kiedy zaczął ją znowu całować, zapytała, czy we Francji relacje zawsze tak szybko się rozwijają. Franck tylko się na to uśmiechnął i wyciągnął rękę w kierunku jej piersi.

Swietłana wyczuwała szczerłość zamiarów Francka, dlatego

zgodziła się posunąć tak daleko tego dnia. Nigdy nie spieszyła się z seksem, ale tym razem czuła, że zaszła w niej jakaś zmiana. Stwierdziła, że zachowuje się jak niecierpliwy podlotek, z libido rozpalonym do granic możliwości. Dotychczas, gdy umawiała się z kimś, kolejne spotkania powoli prowadziły do bliższej zażyłości. Francuzi wydawali się bardziej pewni siebie i skoncentrowani na doznaniach zmysłowych. Swietłana zdała sobie sprawę, że najwyraźniej międzynarodowa reputacja francuskiego kochanka nie była przesadą, lecz zaczynała się tym delectować.

Kiedy ich nagie ciała zetknęły się gwałtownie, Swietłana powiedziała, że nie chciałyby zejść w ciążę i że Franck ma założyć prezerwatywę. Ten uśmiechnął się pod nosem, bo miłość bez zabezpieczenia nie przeszła mu nawet przez myśl. Docenił jednak jej rozwagę, wyjmując z szafki dwa różne opakowania do wyboru. Najwyraźniej dobrze był przygotowany na tę okazję. Swietłana odrzuciła markę, której nie знаła, co rozbawiło Francka. Obydwie miały podobną jakość, a Franck nawet wolałby tę drugą, bo była cieńsza, co gwarantowało lepsze doznania. Nieważne – chodziło mu głównie o to, żeby partnerka czuła się pewnie. Założył gumkę odpakowaną przez Swietlanę, która wyciągnęła się na łóżku, gotowa, by w nią wszedł. Zanim przeszli do konkretów, Franck zatopił twarz między uda Swietłany – rzadkością jest, aby kobieta pozostała obojętna na *cunnilingus*. Swietłana wydała mu się gotowa,

aby ją posiąść, co dało mu podstawy do podejrzeń, że jej dotychczasowe doświadczenia nie były nadzwyczajne.

Swietłana zamknęła oczy, a jej ciałem wstrząsały dreszcze rozkoszy. Ich igraszki były niespieszne, ale dziewczyna pragnęła silniejszych doznań. Seksualność kobiet jest tak różna, że mężczyzna nie jest w stanie niczego przewidzieć do chwili, gdy nastąpi pierwsze zbliżenie. Swietłana była zwolenniczką mocnych wrażeń – dała mu do zrozumienia, że odpowiadają jej energiczne ruchy. Francka nie trzeba było długo prosić – nacierał na nią jak rozjuszony buhaj. Łóżko trzeszczało i podskakiwało rytmicznie, a pokój zalała fala ukropu. Było gorąco jak w saunie – aż zaparowały okna. Swietłana jęczała przepętniona rozkoszą, ale nagle krzyknęła z bólu. Franck ugodził ją w udo – okazał się zbyt żywiołowy. Swietłana poprosiła, aby nieco powściągnął swe żądze. Franck chętnie przystał na to – nie mógłby bez końca utrzymywać nieokiełzanego rytmu. Gra zmysłów łagodnie toczyła się dalej.

Każde z nich wzięło szybki prysznic, a potem położyli się na łóżku, które przed chwilą było świadkiem ich burzliwych uniesień miłosnych. Swietłana wtuliła się w ramiona partnera, składając głowę na jego piersi – można by powiedzieć, że jego ciało zmieniło się w poduszkę rozkoszy.

Franck delikatnie pieścił jej włosy, okrywając twarz pocałunkami. Między jednym muśnięciem a drugim zapytał, o której musi jutro wstać, żeby pójść do pracy. Franck nastawił sobie budzik na siódmą, żeby się przygotować. Swietłana zerwała

się zaskoczona, tłumiąc wściekłość, nie raczyła odpowiedzieć mu na pytanie.

– Jak to? Pracujesz jutro? Dlaczego nic mi wcześniej nie powiedziałeś?

Franck zaniemówił, zaskoczony jej gwałtowną reakcją. Zupełnie się tego nie spodziewał. Przyglądał się spokojnie, jak na nadąsanej twarzy Swietłany pojawia się wyraz dezaprobaty.

– Rozczarowałeś mnie Franck. Myślałam, że razem spędzimy ranek. Gdybym wiedziała, wróciłabym do siebie.

– Nie podobał ci się nasz wieczór?

– Nie o to chodzi! Bardzo mi się podobał. Był bardzo...

– Przyjemny? – zapytał Franck, wchodząc jej w słowo.

– Nie! Dużo lepszy! Brak mi słów, żeby opisać, jak mi było. Ale po prostu chciałam się jutro wyspać. Jestem bardzo zmęczona po podróży.

– Możesz zostać u mnie i spać tak długo jak chcesz, Swieta. Kiedy będziesz chciała wyjść, po prostu zatrzaśnij drzwi, dobrze?

– Niech będzie.

Uśmiech powrócił na twarz Swietłany. Znowu położyli się, a dziewczyna oparła głowę na piersi Francka. Głaszcząc jej bujne włosy, Franck zastanawiał się, czy dobrze robi, pozwalając jej zostać w swoim mieszkaniu. Poznali się zaledwie kilka dni temu. Co tu można ukraść? Nie ma przecież w domu nic cennego. Dziewczyna wydawała się godna zaufania, niewinna i poza wszelkimi podejrzeniami. Miał nadzieję, że się nie myli. Nie

wyglądała na kogoś zdolnego do kradzieży. Wręcz przeciwnie. Skoro chce z nią być, musi jej teraz zaufać. Nie da się zbudować miłości na podejrzeniach.

Po ostatnim namiętym pocałunku, kochankowie zasnęli z wolna, w poczuciu spokoju, zaspokojenia i błogiej szczęśliwości.

Telefon Francka zaczął wibrować o siódmej. Musiał szybko wstać, żeby zdążyć do pracy. Swietłana była jeszcze śpiąca – z trudem otworzyła oczy. Zmęczenie opanowało jej zmysły. Franck powiedział, żeby nie przejmowała się nim i spała dalej, ale jego krzątania między kuchnią, łazienką a sypialnią wyrwała ją ze snu.

Przygotowanie do wyjścia zajęło mu pół godziny. Rozespana Swietłana leżała wyciągnięta w łóżku, a jej nagie ciało okryte było prześcieradłem. Przyglądała się Franckowi, gdy się ubierał, pił kawę i ogarniał nieco pozostawiony przez nich poprzedniego wieczoru nieład. Przed wyjściem życzył jej miłego dnia, okrywając twarz i szyję niezliczonymi pocałunkami. Widać było, jak oboje rozkoszują się tą chwilą. Franck ociągał się z wyjściem, nie mógł się od niej oderwać. Robił dwa kroki w kierunku wyjścia, po czym zawracał, żeby jeszcze raz ją uścisnąć. Nie mógł opuścić mieszkania. Był całkowicie zaabsorbowany Swietłaną, a ona nijak nie ułatwiała mu tego trudnego zadania. Byli jak zaczarowani; wydawać się mogło, że ta ich wzajemna wymiana czułości potrwa bez końca. Wewnętrzny magnetyzm zdawał się gwarantować, że wzajemne

zauroczenie przekształci się w głęboką namiętność. Franck wyglądał już na poważnie zaangażowanego. Z rezygnacją stwierdził, że jest za późno, aby zebrać w sobie siły, które pozwolą mu uniknąć dużego spóźnienia. Swietłana patrzyła na niego z nadąsaną miną, spoglądając w jego kierunku błyszczącymi oczyma. Jeszcze jeden pocałunek. Ostatni. Jeszcze jedno muśnięcie warg. Franck wyszedł chyłkiem, jak złodziej. Trzaśnięcie drzwi oznaczało ich rozstanie na najbliższe kilka dni.

Każde z nich musiało wrócić do swych codziennych obowiązków, do których należała głównie praca: Franck mył podłogę na klatce schodowej, podczas gdy Swietłana sprzedawała torebki. Wiezorami oboje byli wyczerpani, każde z innych powodów. Franck mieszkał w kamienicy, w której zapomnieć można o błogim spokoju panującym w jego rodzinnych stronach. Jeżeli udawało mu się zasnąć przed drugą w nocy, uważał to za szczęśliwy traf, a ze względu na pracę nie mógł odespać rano. Wracał do domu wykończony. Swietłana natomiast cały dzień pracowała na stojąco – usiąść można było wyłącznie podczas przerwy na lunch. Po wielu godzinach na nogach, spędzonych na wysłuchiwanie utyskiwań klientów, Swietłana padała po powrocie do domu na wąskie, osiemdziesięciocentymetrowe łóżko w wynajmowanym pokoju o wymiarach jak dla karzełka. Pokój nie był zbyt duży – skąpo umeblowane dziewięć metrów kwadratowych. Przestrzeń zajmowały wyłącznie niezbędne sprzęty: poza łóżkiem mieściło się to jedynie biurko z krzesłem i szafa.

Tuż przy wejściu umieszczono zwyczajną, prostokątną kabinę prysznicową. W budynku pokoje udostępniano wyłącznie kobietom, co pozwalało uniknąć problemów matrymonialnych. Cudzoziemki, które przyjeżdżały do Francji na kilka miesięcy do pracy, regularnie wynajmowały te mikroskopijne mieszkania. Dla kilku Francuzek, które również się tu zatrzymały, życie przybrało niekorzystny obrót, na skutek czego znalazły się w trudnej sytuacji finansowej. Były to najczęściej kobiety po rozwodzie lub innych perypetiach życiowych, które partner bezlitośnie pozbawił wszelkich środków do życia. Miejsce to pozwalało im złapać równowagę i dawało nadzieję na lepsze jutro. Pocieszeniem było, że przynajmniej nie znalazły się na ulicy.

Jedna z koleżanek Swietłany mieszkała w tym samym budynku – była to Mołdawianka, z którą dość dobrze się rozumiały, chociaż nie zawsze nadawały na tej samej fali. Natomiast z przyjaciółką z Ukrainy łączyło ją pokrewieństwo dusz. Bardzo różniły się natomiast wyglądem – obydwie wysokiego wzrostu, ale Ukrainka miała ciemne włosy i była niezwykle smukła. Swietłana zazdrościła jej szczupłej sylwetki, pomimo tego, że koleżanka miała piersi mikroskopijnych rozmiarów. Co prawda Swietłany natura również nie wyposażyla tutaj zbyt szczodrze – jej piersi były nieproporcjonalnie małe w stosunku do korpulentnej budowy. Były chłopak zwrócił jej na to uwagę. Stwierdził, że przy rozmiarze miseczki C lub D miałyby ciało oszałamiające dla każdego mężczyzny! Czy

nie wyglądałaby jednak wtedy zbyt wulgarnie? Dla stworzenia pewnej iluzji, Swietłana nosiła staniki *push up*, podobnie jak wiele kobiet w jej wieku.

Godziny pracy Swietłany zmieniały się każdego dnia, przy czym dziewczyna bardzo nie lubiła zaczynać pracy na późniejszą zmianę, bo kończyła dopiero o dwudziestej pierwszej. Gdy docierała do domu, było już bardzo późno. Miała wtedy nieprzyjemne wrażenie, że nie ma na nic czasu w ciągu dnia, a praca to całe jej życie.

Bardzo lubiła oglądać torebki. Gdy tylko nadarzała się okazja, zakładała wybrany model na ramię i wyobrażała sobie, że torba jest jej własnością. Zwykle takie chwile rozmarzenia trwały bardzo krótko – zawsze właśnie wtedy ktoś miał do niej pytanie albo klientka zainteresowana była modelem wypróbowywanym przez Swietłanę.

Torebki marek takich jak Cartier, Ralph Lauren czy Dolce&Gabbana kosztowały znacznie powyżej tysiąca euro, a ceny innych marek sięgały nawet dwóch tysięcy. Swietłana podziwiała wielokrotnie różne modele: od pojemnych toreb na ramię, po maleńkie kopertówki. Jako sprzedawczyni miała prawo do dwudziestoprocentowej zniżki, co tydzień dokonywała jakiegoś zakupu, z korzyścią dla swojego pracodawcy, chociaż wydawane przez nią kwoty nie przekraczały pięćdziesięciu euro, i to już po odliczeniu rabatu. Gdyby jej zarobki były jednak wyższe, Swietłana bez wahania zainwestowałaby w jakiś luksusowy okaz ze swojego butik. Na swój

sposób dziewczyna była ofiarą mody, godną reprezentantką społeczeństwa konsumpcyjnego. Bez torebki na ramieniu Swietłana czułaby się naga i pozbawiona częściowo swojej kobiecości.

Para nie spotykała się przez cały tydzień – oboje byli zajęci pracą, ale sobotni wieczór postanowili spędzić razem u Francka.

Mężczyzna odczytał właśnie SMS-a od Swietłany, która zgubiła się w jego dzielnicy. Wiedziała, że jest w pobliżu, ale nie zapamiętała drogi i nie mogła do niego trafić. Franck natychmiast do niej zadzwonił i poprosił, by poczekała na stacji metra, to przyjdzie po nią. Gdy dotarł na miejsce, nie mógł jej jednak zlokalizować. Poprosił, by opisała okolicę, a wtedy zorientował się, że Swietłana wysiadła o jedną stację za wcześnie. To tłumaczyło, dlaczego nie mogła znaleźć drogi. Ruszył, aby ją przyprowadzić – to zaledwie dziesięć minut na piechotę. Gdy dotarł na miejsce, spod tablicy z planem Paryża powitał go widok kobiecych nóg zwieńczonych króciutką spódniczką. Domyślił się natychmiast, że to ona. Podszedł i uścisnął ją niespodziewanie, na co Swietłana wzdrygnęła się i wydała głośny okrzyk – raczej zaskoczona niż przestraszona. Odwróciła się, a Franck powitał ją uśmiechem. Wymienili długi pocałunek, nie troszcząc się o mijających ich przechodniów.

Gdy tylko dotarli do mieszkania Francka łączywie rzucili się na siebie. Kolacja może zaczekać – najpierw musieli zaspokoić apetyt o bardziej zmysłowym charakterze. Gdy osiągnęli już

spełnienie, Swietłana spytała, czy może ją poczęstować lodami. Latem Franck jadał czasem Magnum dla ochłody, dlatego miał ich w zamrażalniku całe duże pudełko. Swietłana była usatysfakcjonowana i zażyczyła sobie nawet, aby podać jej dodatkową sztukę. Wspólne igraszki wywołały u niej głód. Przed pójściem spać wzięli wspólny prysznic, wymieniając pieszczoty, pocałunki i mydląc nawzajem swoje ciała. Swietłana nie zabrała ze sobą nic do przebrania na noc – tak się spieszyła, żeby już być z Franckiem, że umknął jej ten detal. Poprosiła, by pożyczył jej swój T-shirt. Franck wybrał koszulkę uszytą z mikrofibry – lekkiego i mięciutkiego materiału, którą uznał za najbardziej komfortową dla swojej wybranki. Swietłanie spodobał się pożyczony ciuch, stwierdziła, że jest niezwykle przyjemny w dotyku.

Gdy leżeli już w łóżku pogrążeni w półcieniu, Swietłana oparła głowę na piersi Francka i zaczęła go wypytywać o szczegóły z jego życia. Nagle zainteresowała się, czy Franck ma dziecko. To niespodziewane pytanie zaskoczyło go – nic nie wskazywało wcześniej na to, by Swietłana miała zapytać o tak osobistą sprawę. Uznał to za wścibstwo i zaczął się zastanawiać, czy dziewczyna przeglądała jego dokumenty, kiedy zostawił ją samą w mieszkaniu wychodząc rano do pracy po ich pierwszej wspólnie spędzonej nocy. Dlaczego zadała właśnie takie pytanie? Czy naturalne jest, żeby na tak wczesnym etapie znajomości wypytywać o tak osobiste sprawy? A może Swietłana szukała informacji na jego temat, żeby lepiej go

poznać. To zachowanie nie przypadło mu do gustu, świadcząc albo o niezdrowej ciekawości, albo o nadmiernej podejrzliwości – takiej inwigilacji nie mógł potraktować inaczej niż jako niedopuszczalnej ingerencji w jego prywatność. W każdym razie, nie chciał jej okłamywać. Zamierzał jej zresztą powiedzieć o tym, że ma syna – był to przecież istotny element jego życia.

– Tak, mam dziecko – odpowiedział.

Wolałby, aby ta rozmowa odbyła się na późniejszym etapie ich znajomości, kiedy miałby już pewność, że wzajemne stosunki rozwijają się w pożądanym sposób. Miał świadomość, że zakochani biorą wszystko za dobry znak, dopiero z czasem okazuje się, że nie jest tak różowo, jak się wydawało na początku. Chyba każdy mężczyzna doświadczył tego, gdy ta, którą w miłosnym zauroczeniu miał za płomienną Afrodytę, okazywała się wojowniczą Amazonką. Z drugiej jednak strony może i dobrze, że padło to istotne pytanie. Przynajmniej teraz sytuacja się wyjaśniła. Spytał ją, czy stanowi to dla niej jakiś problem. Odparła, że nie – na razie jej to nie przeszkadza. Co miała na myśli mówiąc „na razie”? Użyte sformułowanie zaintrygowało Francka, chociaż jej reakcja była pozytywna. Przynajmniej nie okazała braku dojrzałości ani tego, że nie jest gotowa na konfrontację z poważnymi kwestiami. Czyli nie jest kimś, dla kogo liczy się tylko wolność i zabawa, a kto unika jakiegokolwiek zaangażowania. Był zdziwiony, że mimo młodego wieku, Swietłana zareagowała całkiem pozytywnie. Jej reakcja różniła się diametralnie od tego, jak zachowała się

jego była. Franck mógł na tej podstawie wywnioskować, że jej zamiary były całkiem szczerze. Ta sytuacja pokazała Franckowi, jakie uczucia Swietłana żywi wobec niego. Rozczarowanie oznaczało wyraźną chęć zaangażowania się w ten związek.

Franck wyjaśnił pokrótce, w jaki sposób został ojcem, chociaż nigdy tego nie planował. Swietłana nie wszystko rozumiała, dlatego na pocieszenie chciała zobaczyć zdjęcia. Zazaczył, że nie ma ich zbyt wiele, gdyż nie spędza zbyt wiele czasu ze swoim synem ze względu na napięte stosunki z matką chłopca. Nie pozostało między nimi nic z dawnej sielanki, a wręcz przeciwnie – jakby otworzyły się między nimi wrota piekieł. Początkowa beztroska wspólnych dni zamieniła się w pole bezlitosnej walki.

Franck wyjął album ze zdjęciami, na którym chłopczyk został uwieczniony od dnia narodzin, do czasu gdy miał około półtora roku – był jeszcze bardzo mały. Wydawało się, że Swietłana z sympatią przygląda się dziecku. Zwróciła jednak uwagę na jego kolor skóry.

– Dlaczego on jest taki czarny? – zapytała.

Franck zamarł. Przypadkowe użycie obraźliwego określenia było dla niego jak nagły cios obuchem. Jak mogła tak powiedzieć? Odparł po prostu, że na pewno mniej niż jego matka. To przecież nic takiego i nie warto na to zwracać uwagi. Swietłana przeprosiła, widząc jego zdenerwowanie i dalej przeglądała zdjęcia. Przewracała kartki albumu, a Franck bacznie ją obserwował. Zauważył, że od czasu do czasu

mruży prawe oko, jakby chciała lepiej zobaczyć szczegóły każdej fotografii. Francka zaciekało, czy ma problemy z wzrokiem. Swietłana potwierdziła, że cierpi na ametropię w prawym oku, ale nie chce nosić okularów. Ogólnie widzi bardzo dobrze. Chociaż jest krótkowidzem, z lewym okiem nie ma żadnych problemów, dlatego sama poradziła sobie z tym problemem okulistycznym. O ile jej wzrok nie pogorszy się, takie rozwiązanie było jej na rękę.

Swietłana pogratulowała Franckowi synka i uznała, że chłopiec jest słodki i pełen energii. Jeszcze raz przeprosiła za niefortunny komentarz. Franck nie miał jej już za złe tej wpadki, a zapytał ją, czy sama zamierza kiedyś mieć dzieci. Powiedziała, że na razie jej się nie spieszy i zwierzyła mu się ze swoich wątpliwości. Nie była pewna, czy będzie potrafiła dobrze wejść w rolę matki, czy będzie w stanie zadbać o wykształcenie dziecka. Bała się, że nie ma dość autorytetu i godności. Franck zapewnił ją, że nie ma się czego obawiać, a instynkt macierzyński pojawia się dopiero po urodzeniu dziecka. Będzie wtedy wiedziała, jak ma postępować i co zrobić w danym momencie. Dodał, że jest przekonany o jej nadzwyczajnej uczuciowości i o tym, że będzie potrafiła obdarzyć miłością swoje potomstwo. Jej dzieci będą mogły tylko być szczęśliwe, że mają tak czułą matkę. Swietłana uśmiechnęła się na te miłe słowa. Zamknęła album i oddała go właścicielowi, a on włożył go do tej samej szuflady w komodzie, z której go wyjął. Potem podszedł do Swietłany i pocałował ją. Jeszcze raz kochali się.

Obudzili się szczęśliwi późnym porankiem. Traktowali się nawzajem z pełną troski czułością. Franck zrobił herbatę Swietłanie, a sam napił się kawy. Też lubił herbatę, ale dopiero po obiedzie. Wieczorem, przy filmie chętnie pijał ziółka.

Wieczorem Swietłana miała udać się na dworzec, by wyruszyć do Amsterdamu. Powiedziała, że pociąg odjeżdża z dworca Gallieni. Franck ze zdziwieniem stwierdził, że to przecież nazwa stacji metra i poprosił, by pokazała mu bilety. Okazało się, że Swietłana pomyliła się, kupując bilety przez Internet. Gallieni to ogromny dworzec autobusowy, który obsługuje trasy w całej Europie. Można tam wsiąść w autokar, ale w żadnym razie nie w pociąg. Swietłana była załamana tym odkryciem – oznacza to długą i niewygodną podróż. Spędzi w autokarze całą noc.

Dziewczyna zaczęła się wahać. Zrozumiała teraz, dlaczego cena była tak atrakcyjna. Franck stwierdził, że nie musi jechać, jeżeli obawia się podróży tym środkiem transportu, ale zaczął ją też uspakajać. Szkoda rezygnować z takiego pobytu przez zwykłą nieuwagę. Jeżeli nie pojedzie, to będzie go mogła odprowadzić do pracy, jednak miejsce to nie ma jej nic ciekawego do zaoferowania. Chociaż Franck wolałby spędzić jeszcze jeden dzień w jej towarzystwie, jego przyjemność niekoniecznie byłaby korzystna dla partnerki. Rezygnacja z podróży nie leżała zatem w jej interesie.

Chwilowo oboje zajęci byli jednak pochłanianiem sushi, które Franck wcześniej odmroził. Kupił je przed spotkaniem

i przechowywał w zamrażalniku, bo z rozmowy dowiedział się, że Swietłana uwielbia ten przysmak, a chciał jej zrobić przyjemność.

Po południu wyszli na spacer do parku Montsouris. Przy wejściu zobaczyli sprzedawcę lodów. Swietłana nie mogła się oprzeć, a zatem każde z nich zdecydowało się na trzy gałki lodów o smaku waniliowym, truskawkowym i brzoskwińowym. Szli brzegiem jeziora, a z nieba lał się nieznośny żar. Sorbety szybko się rozpuszczały, musieli się więc spieszyć. Lepka ciecz spływała po wafelku, aż na ich palce. Całe szczęście w przepastnej torbie Swietłany kryła się paczka chusteczek i butelka wody, mogli więc wyczyścić ręce.

Usiedli na zboczu pokrytym trawą pod drzewem, które rzucało zbawienny cień. Na tych kilku metrach kwadratowych tłoczyli się przedstawiciele chyba wszystkich sfer paryskich, bardzo zróżnicowani pod względem etnicznym. Niektórzy wylegiwali się beczynnemu w słońcu, opalając swe obnażone ciała. Intelktualiści pogrążeni byli w lekturze. Sportowcy ćwiczyli jogę, wykonując skomplikowane asany. Nieco dalej ktoś o azjatyckich rysach pochłonięty był ćwiczeniami *qigong* – jakby zamknięty w swym własnym świecie, odcięty od wszystkich, w izolacji od otoczenia. Mężczyzna w średnim wieku zatrzymał się po wyczerpującym biegu, a następnie zaczął się rozciągać tuż przed kobietą siedzącą spokojnie na ławce i pogrążoną w lekturze. Jakby chciał zwrócić na siebie jej uwagę, mężczyzna usiadł na drugim końcu ławki i zaczął się jej przyglądać

jeszcze bardziej natarczywie. Między nimi widoczna była spora różnica wieku – mężczyzna musiał być strasznie starszy od obserwowanej czytelniczki co najmniej o dwadzieścia lat. Młoda dziewczyna czytała dalej nieporuszona. Jak gdyby nigdy nic, czekała aż ją zagadnie.

Nieco dalej, na płaskim terenie u podnóża zbocza, grupa nastolatków tańczyła w rytmie reggae. Widać było, że wszyscy dobrze się bawią, a chłopak, który wyglądał na nieco bardziej dojrzałego od reszty grupy, pokazywał pozostałym podstawowe kroki.

Panowała przyjazna atmosfera. Skąpany w promieniach słońca Paryż prowokował do nawiązywania kontaktów i podbojów sercowych, jakby w powietrzu unosiła się miłosa woń, po kilku haustach infekująca ciało i duszę zmysłowym bakcylem.

– Rzeczywiście Paryż to miasto miłości – stwierdziła Swietłana.

Franck uśmiechnął się i zaczął się nad tym zastanawiać. Przypomniał sobie o swojej byłej dziewczynie, która – przeciwnie – przeświadczona była, że romantyczny Paryż nie istnieje, a jest tylko mrzonką i ułudą. Najwyraźniej miała zbyt wysokie oczekiwania, dlatego rzeczywistość rozczarowała ją.

Franck wyraził umiarkowane zdanie w tej kwestii.

– Na to wygląda. Chociaż wydaje mi się, że podryw działa podobnie we wszystkich krajach. Czy w Rosji nie jest tak samo?

Swietłana przekrzywiła z namysłem głowę w lewo, a potem w

prawo. Zdawało się, że waha się z odpowiedzią, jakby prowadziła spór wewnętrzny.

– Trochę inaczej to wygląda. Tutaj ludzie są bardziej bezpośredni. Można powiedzieć, że szukają miłości.

– Każdy poszukuje miłości! Nawet ci, którzy tego nie okazują lub twierdzą coś wręcz przeciwnego. Spójrz na tego faceta, który coś tam rysuje. Jak ci się wydaje – co on robi?

Swietłana spojrzała we wskazanym przez Francka kierunku i zobaczyła artystę wykonującego szkic.

– Myślę, że rysuje martwą naturę, zainspirowany widokiem parku.

– Mylisz się! Spójrz na tę dziewczynę, nieco dalej w prawo. Zobacz, jak mu się przygląda z uwagą. Jest nim zainteresowana i intryguje ją jego rysunek. A on na pewno już wyczuł, że połknęła przynętę.

– Hm. Rzeczywiście bardzo piękna ta dziewczyna! Chyba masz rację.

Swietłana wyjęła aparat fotograficzny jak czatujący paparazzi, który zwęszył właśnie sensację dnia. Z ożywieniem wymierzyła obiektyw w kierunku obnażonego powabnie ciała ślicznotki, a następnie uznała, że dziewczyna na pewno podejdzie do tego artysty, jeżeli on pierwszy nie zdecyduje się na ten krok.

Swietłana cyknęła też zdjęcie w innym kierunku – zaintrygowana, zszokowana, ale i zaciekawiona tym, co zobaczyła. Wyciągnięci na trawie obok siebie dwaj homoseksualiści, preżąc swe ciała w słońcu, oddawali się

śmiałym pieszczotom. Rosjanka nie była przyzwyczajona do widoków tego rodzaju, bo w jej kraju takie rzeczy dzieją się tylko za szczelnie zamkniętymi drzwiami, chroniącymi pary jednej płci przed krytyką lub nazbyt pruderyjną oceną. Homoseksualiści wolą nie wystawiać swoich intymnych stosunków na krytyczne spojrzenia gapiów. Zresztą chyba tylko mężczyźni wśród takich par odczuwają potrzebę obnoszenia się ze swoim związkiem. Kobiety są pod tym względem bardziej powściągliwe.

Bez komentarza na temat rozgrywających się na ich oczach scen, Franck odwrócił się w kierunku Swietłany i ujął w dłoń jej twarz, dając wyraz swoim gorącym uczuciom w namiętym pocałunku. Dziewczyna złożyła następnie głowę na ramieniu Francka, który objął ją czule. Jego dłoń spoczywała na zaróżowionym od słońca udzie Swietłany, pieszcząc je delikatnie. Swietłana z figlarnym wyrazem twarzy zaczęła mówić zupełnie o czymś innym, a mianowicie o planowanym wyjeździe do Amsterdamu i o narkotykach. Zwierzyła mu się ze swojego zaciekawienia tą kwestią. Wiedziała, że przed Franckiem może się otworzyć, czuła się przy nim bezpiecznie, darząc go pełnym zaufaniem. Na pewno nie oceni jej źle i szczerze podzieli się z nią swoją opinią.

Swietłana czuła pociąg do narkotyków. Chciała ich spróbować przynajmniej raz w życiu, by doświadczyć tych niezwykłych wrażeń i ekstazy, w jaką mają one rzekomo wprawiać. Frank stanowczo odradził jej to, mówiąc, że nie powinna ulegać

pokusie. Znał w tej kwestii relację z pierwszej ręki od przelotnego znajomego – to znaczy osoby, która nie potrzebując już jego wsparcia zawodowego, zaangażowana była w bardziej owocne relacje. Człowiek ten miał za sobą przygodę z kokainą. Otóż zdarza się, że osobom, które nie miały jeszcze styczności z tą substancją, po zażyciu dawki zbyt dużej w stosunku do masy ciała, trudno potem dojść do siebie. Wystarczy jednorazowy wyskok pod wpływem przyjaciół lub z ciekawości – jak w przypadku Swietłany – aby dotychczasowe życie legło w gruzach, pociągając taką osobę na dno, kiedy to mózg osiąga nieodwracalny stan otumanienia. Wszystkie dążenia odchodzą w zapomnienie, obracając się w nicość. Swietłana nie miała pojęcia, że jedna dawka może spowodować takie spustoszenie umysłowe, natomiast Franck miał nadzieję, że dała się przekonać, pomimo braku podobnych doświadczeń. Nie chciałby, aby przyszłość partnerki miała się przedwcześnie zakończyć z powodu niezdrowej ciekawości. Pragnął dla niej wszystkiego, co najlepsze, a substancje odurzające na pewno nie mieściły się w tej kategorii.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.